



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY” (wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zielna Nr. 7-a.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5. Redaktor przyjmuje interesatów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych; w Petersburgu w Księgarni H. Głifskego, Plac Kazakiński Nr. 7. Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ. Polityka: My i „Biuro wywiadowcze.” — Zwrót religijny w czasach obecnych p. T. T. Jęła. — Tydzień polityczny. — Rozprawy we wnętrzu pruskim. — Pożegnanie: Jehuda-Ben-Balewi. H. Heinego. — Życie społeczne: Z Gilecy p. Leszka. — Z Francji p. P. — Literatura i sztuka: Literatura polska. Bach J. D. Nowe tory p. B. — Literatura włoska: Ugo Kabbeno, Annibale Marazio, Gherardo Molmenti, J. Gilbert de Wincels, p. M. — Fejleton: Liberum veto p. Posła Prawdy. — Na widnokręgu p. Nieborskiego. — Prasa rosyjska. — Kronika błęcka. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

MY I „BIURO WYWIADOWCZE.”

Wzrwa rozpraw parlamentarnych i dziennikarskich, wywołana szeregiem ustaw wyjątkowych przeciwko polakom w Prusach, zagłuszyła zupełnie wszelkie inne kwestye a między niemi także i ceha procesu, wytoczonego b. kapitanowi duńskiemu Sarauwowi o zdradę stanu. Tymczasem proces ten z kilku względów zasługuje na uwagę naszą. Przedewszystkiem jest on wymowną ilustracją trwałości i prawidłowości stosunków europejskich, zwłaszcza francusko-niemieckich. Od lat dziesięćgdy istnieje w Paryżu „Biuro wywiadowcze,” rozporządzające znacznymi środkami pieniężnymi i posiadające w różnych punktach Europy a głównie w Niemczech agentów drogo płatnych, obowiązanych wykradać dlań wszelkie tajemnice wojskowe. Jednym z takich agentów miał być Kraszewski, a należało do nich także Sarauw. Pobierał on 5 do 6.000 franków miesięcznie, utrzymywał własnych korespondentów, jak zaś dobrze i szybko obsługiwał „Biuro” — przekona następujący fakt. W r. 1882 zasiadało ono od niego 2 i 11 rozdziału planu mobilizacyi — w parę tygodni już otrzymało materyał. Niezadowolone wszelkie poleceniu mu uzupełnić posyłkę — i znów w parę tygodni odebrała ją już według wymagań. Sarauw miał zdradzać tak blisko stojących źródła, że dwa odpiśy, dołączone do aktów procesu, oprócz kilku błędów ortograficznych nie odstępują w niczem od oryginałów.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że „Biuro wywiadowcze” pozostaje pod zawiadywaniem generalnego sztabu, a więc i rządu

francuskiego. Widzimy przeto, jak mimo poróznego spokoju odbywa się robota, obliczona na przyszłe starcie Niemiec z Francją. Rzeczpospolita, która przez usta urzędowe wypiera się wszelkich zamiarów odwytu, ciągle o nim myśli, a nie chce być zaskoczona w niewiadomości, podkopami śledzi zbrojownię Niemiec. Nie obawia się ona kompromitacyi i nie skąpi ofiar pieniężnych.

Obfitość zdrajców, bez których agenci nie spełniliby swego zadania, jest objawem charakterystycznym i dla Niemiec bardzo pouczającym. „Jak mógł Sarauw — pyta też jedna z gazet niemieckich — tak długo prowadzić swoją zdrazieńską działalność? Jak wogóle objaśnić, że on tak szybko i dokładnie mógł zadoseć uczynić wszelkim żądaniom „Biura” paryskiego, odnoszącym się do najrozmaitszych przedmiotów wojskowych? Są to pytania bolesne a jeszcze bolesniejszem to, że na nie niepodobna dać odpowiedzi żadnej lub tylko niedostateczną.” Bynajmniej. Odpowiedź będzie prostą i wystarczającą, jeśli przyznamy, że równoległe z wzrostem militarnym Niemcy cofały się moralnie. System, który prawie całkiem z życia białowiernego wypędził etykę, musi wywierać wpływy demoralizujące a rozszerzać granice czynów dozwolonych po za słuszną miarę. Wiadomo, że od lyczka idzie się do romczyka i koniezka. Tkanina moralności, rozpruta w jednym końcu, porze się dalej. Naród czerpie zasady postępowania nie tylko z katechizmów i kodeksów, lecz także z wysokich stanowisk, z ust ludzi, którzy nim kierują. I czegoż on się uczy w Niemczech? Tego, że każdy środek pożyteczny dla egoizmu jest godziwym.

Moglibyśmy waszkie i na to zopracie patrzeć obojętnie zdaleko, gdyby proces Sarauwa nie dotknął nas bezpośrednio i to bardzo nie w porę. Wiemy już, że pozosta-

je on w ścisłym związku ze sprawą Kraszewskiego; śledstwo sądowe wykazało prztem, że na czele „Biura wywiadowczego” stoi polak Kosilowski. I my nie zapieramy się sympatyi dla pogrzebionej Francji, ale doprawdy nie widzimy ani interesu narodowego, ani godności w przyjmowaniu u niej służby szpiegowskiej, chociażby to szpiegowstwo dotyczyło Niemiec. Przeciwnie, służba taką możemy tylko skrzywdzić się politycznie i moralnie. Zarówno ks. Bismark, jak i jego stronnicy wykluwają nam ciągle oczy faktami, ukazującymi polaków wszędzie, gdzie tylko stoi jakiś warsztat wrogi Niemcom. Łatwo pojąć, jak tego rodzaju fakty nadają się obecnie do usprawiedliwiania praz wyjątkowych. Kosilowski przejść musiał przez wszystkie gazety niemieckie nam nieprzyjrzane z tabliczką szpiega.

Daleko bolesniej rani nas to tabliczka, zawieszona na piersiach człowieka, którego szanujemy i któremu tyle zawdzięczamy — Kraszewskiego. „Ten bohater swego narodu — wola monachijskiej *Allg. Zeitung* — ten pisarz i poeta wysoce czołowy, bogato obdany darami szczęścia, korzysta przez dziesiątki lat z gościnności Niemiec i pomimo to najmuje się za szpiega francuskiego w „Biurze” paryskiemu pobiera dostąpić pensę za swoje zdrady. Jego ziomkowie będą naturalnie starali się obmyć go z winy i obronić, ale jeżeli w Niemczech żywno jakiekolwiek sympatye dla tego człowieka, to teraz muszą one całkiem zniknąć.”

Wierzmymy dotąd Kraszewskiemu, że w całą tę sprawę uwikłał się bezwiednie; pomimo to jakże przykrem jest dla nas piętnowanie niemiecką ręką najzasłużniejszego z żyjących polskiego pisarza! Gdy uzyskał urlop, obiegają dzienniki z pewnością prawdopodobieństwem wieść, że dostanie całkiem uwolniony; dziś możliwości ta niemal upadła, gdyż proces Sa-

rauba obudził na nawo zarzuty i namiętności. Rzecz to wszakże akonczona i musimy się z nią pogodzić.

Nieskończona natomiast jest rola p. Kosilowskiego, naoczelnika „Biura wywiadowego.” Jeżeli ten pan sfranconcił się i z polskiego pochodzenia zachował sobie tylko nazwisko, nie stajemy mu na drodze z żadną uwagą lub wymówką. Ale jeżeli pozostał polakiem życzliwym dla swego narodu, niech zejdzie ze stanowiska, które jemu przynosi dochód, ale nam nie przynosi ani zaszczytu, ani korzyści. Ofara ta nawet nie kosztowałaby go prawdopodobnie nic, gdyż bliskie stosunki z rządem francuskim pozwoliłyby mu zająć inną, równie korzystną posadę.

Rzućliśmy zapewne groch na ścianę. Głos nasz nie dojdzie do p. Kosilowskiego, a i one pisma go nie powtórzą. Niektóre nawet salczą szan. „wywiadowcę” do najlepszych patryotów. Ale trudno. Jak wiadomo, jest sity, z którą daremnie walczyć bogowie — a my mielibyśmy ją pokonać? Nie wiedza — jak twierdził Bacon — ale głupota — to potęgą!

ZWROT RELIGIJNY W CZASACH OBECNYCH.

We Francji sądownictwo śledcze przysięło za regułę poszukiwanie w zawiązkach sprawach kryminalnych kobiety. Gdy wątki dojdą trudno — *cherchez la femme!* Weszło to nawet w przysłowie i reguła ta tak jest przestrzegana ściśle, że poszukiwanie palca niewieściego we wszystkich, co podpada pod kodeks karny, dochodzi niekiedy do śmieszności. Osobnego dzieje się obecnie w zakresie politycznym z k. Bismarkiem. W każdym zawiązaniu — zwłaszcza gdy ono ukazuje w perspektywie rezultaty ujemne — upatrują palec Bismarka. Gdy Francja wdała się w państwo tunetyńskie w wojnę z niestawianym jej wojskom ozola krumirami, całe dziennikarstwo opozycyjne brzmiało Bismarkiem; gdy następnie zawiązała się wojna w Tonkinie i ściągnęła interwencyę Chin, na Bismarka odpowie-

działność zwalano i przedstawiano Ferrog, jako meża stanu, zasięgującego rad w Berlinie. Ten sam palec Anglię w sprawę egipską wkiwkał i Francję do sromotnego umyenia od sprawy tej ręk doprowadził; Włochów Tripolismem, niby szatan Chrystusa na górę, kusi i na morze Czernone ich wysłał; palec ów Austryę pchnął do popełnienia serbów na bułgarów i w Konstantynopolu sultana bałamuci. Wszędzie i we wszystkich on i on — palec Bismarka wtrąca się, knuje, wiohryz, plagę aprowadza, kłękami zagraża i do tego już doszło, że jak w zakresie kryminalnym *cherchez la femme*, tak w zakresie politycznym *cherchez Bismark* się mówi.

Byłoby to śmiesznością, gdyby w tem do pewnego stopnia raoya nie tkwila — raoya wielce podobna do tej, dzięki której muzykanci w koncercie orkiestralnym stosują się do batuty kapelmistrza. Że k. Bismark jest, do pewnego stopnia* kapelmistrzem w koncercie europejskim, temu chyba przeczyć nie można. Oczyn się dokonał. Ślachectwo pomorskie zajął stanowisko pierwszorzędne, na które wprowadzono go o tyle wartości osobista, o ile zbieg okoliczności. Niedołęstwo przeciwników przyczyniło się potęgą do wyniesienia w Europie na dyktora politycznego meża resolutnego, opatrzonego w łokcie twarde i nie znającego skrupułów żadnych. Losy za przeciwnika głównego daty mu pęcherz, w osobie Napoleona III. Z latwością przyszło mu przeciwnika takiego wywrócić pod Sadową pod Sedanem i postawić się tak, że go wazyć widzą, słyszą, podziwiają i według niego się nastroją. Owóż nastrojów jest to ten palec we wszystkich i wszędzie upatrywany. Minowoli tu mówię o stanie, ów dzień śmiertelności swycyżni przybierał ton, a raczej tony, jakimi on się odzywa. Jedni z nim do spółki tryumfują i brutalizują, drudzy na temat łokci jego filozofują, inni snują w duchu dawanych przezeń skazówek i poronasznych spraw, sprawy własne przeprowadzać usiłują. Dla przypatrującego się z boku spostrzegacza jest to widokowo ciekawe. Za pamięci mojej, przed moimi oczami widoków tego rodzaju — w rozmiarach mniejszych — przesunęło się kilka. Byłem świadkiem nastrojów się wedle Piusa IX, wedle Konstancji, wedle Garibaldi, wedle Napoleona III; w czasach ostatnich nastąpił nastroj wedle Bismarka. W duchu dawanych przezeń skazówek i poronasznych spraw występowały objawy, których widok zdziwienie niekiedy sprawia.

Do objawów tego rodzaju należą pomie-

dzy innemi zwrot religijny, o którym słów kilka powiedzieć zamierzamy.

Stabnąca widocznie żarliwość religijna nie dawała się do upadku Napoleona III rozbudzić śladami środkami, do jakich się uciekano sąrowno w kościele katolickim, jak w protestantkim. Nadaremnie Rzym nowe tworzył dogmaty i pldził rekłamy; nadaremnie konasystorze protestanckie w głowy zachodziły nad wynajdywaniem sposobów wzkreszenia ducha wiary. Indyferentyzm ogólny pogłębiał się. Wierni wiernymi na sposób Pascalałwi posostawali; wierzyli dla tego, że nie byli powini, czy to co pomoże, pewni jednak byli, że nie zaszkodzi. Obojętność opakowała się ooras to mooniej, nie widząc żadnej dobrej racyi zmieniania stanowiska, na którym zaszczepiało nie była. Wyznania religijne nieprześladowane posostawały w stanie spokoju, martwotą tracącą, nie mogąc same z siebie wyprowadzić ruchu i zobojętnionego rozwojem idej postępowych, którym zgola o wywieranie na wierzenia nacisku nie chodzilo. Pozytywizm przysunął się do niewiedzy w tej kwestyi; rzadzy zaś w zaszczepianiu jej nie widziały nic takiego, ooby się dalo z interesami bieżącymi pogodzić, lub rokowało jakąś na przyszłość korzyść. I w takiej to chwili zagrmiał Kulturkampf. Kościół katolicki, który się na rekłamy wyzywające nadaremnie wysłał, walki pragnął, przesładowania posadał, ruchu przebował, powołany został na gody, nie posostawiające nie do zyczenia.

W wysoku tym trudno nie widzieć grubego anachronizmu, którego wzkreszenie byłoby zdumiewające niepojętą, gdyby nie to, że tworca nowego cesarstwa niemieckiego jest duszą i ciałem anachronizmu woleniem. Postać to zywcom z wieków dawno minionych w wiek dziewiętnasty przemiesłono i w meża stanu przedzierzgnięta. Hasła dawno „zbieraciel ujarzmieć” huza w duszy jego i wytykają mu drogę polityczną. Stąd poszły: pominięcie parlamentem, nadawanie sobie tonów ryerskich, wywołowanie „krwi i żelaza,” stawianie „siły nad prawem” i osepianie się kościołami katolickiego, zgola mu niezawadzającego. To ostatnio, co się katolików polskich tyczy, nastąpiło w chwili, kiedy arcybiskup gnieźnieński, ks. Ledebowski usiłuje seminarijs gieraunizować. Ze było to bledem, dowodów na to daleko szukać nie potrzeba, znajdując się bowiem one w ostatnim polityczno-kościelnym parlamentowi przedstawianym projekcie, który jest przekrośleniem lat temu trzynastio

POEZJA.

JEHUDA-BEN-HALEWI *).

H. Heinego.

I.

„Niech mi język prawyze w krtani,
Niech mi uchnie prawa ręka —
Jeśli kiedy z mej pamięci
Straszę ciobie, Jeruzalemi!”
Odczytań w głowie mojej słyszę
Te wyruzy i łos dźwięki,
Jakbym słyszał mięskich głosów,

Tęskną natę śpiwu psalmów.

I wyraźnie widzę nieraz,
Rząd bród długich, kędzierzawych...
Który z was jest sennie widma,
Ów Jehuda-ben-Halewi?

Duchy szybko przemykają
I gdzieś nika, przernużone
Głosem szorstkim ziemskiej mowy...
Lecz — jam poznał go odrazu!

Jam go poznał po tęsknocie
Czola dumnie wniesionego;
Po wyrazie boleząym
Ocz, utkwionych w moje oczy...

A szczerzej niż po uśmiechu
Zagadkowym, tajemniczym
Ust — złożonych w rytm cudownie —
Znanych tylko a poetów.

Ozas uchodzi orlim lotem.
Od urodzin już Jebudy
Ben-Halewi uleciało
Lat siedemset i pięćdziesiąt.

Miejscem przyjścia na świat wioszoa,
Był w Kasztlii gród Toledo —
Kedy chłopię koiyalsy
Złotoność fale Tagu.

O uprawio jego ducha
Wczas pomyślał ścisły rodoio.

A rozpoczął z nim naukę
Księga boska, zwana Torą.

Do czytania jej on wybrał
Ów pierwotny tekst chaldejski,
W którym pismo piękne, stare,
Symboliczne, kwadratowe,

Wywodzi się z pacholęstwa
Jaszoce świata: i dlatego
Do dziecinnych też umysłów
Tak przyjaźnie się uśmiecha.

Ton prastary tekst, za ojcem,
Czytał chłopiec, każde słowo
Wypisując... obyczajem
Z dawien dawna Tropp nazwanym;

Nader mile on belkotał
Wtedy dźwięki te gardłowe,
I na podobieństwo ptaka
Wydobywał gładkie trele.

Także Targum Onkelosa *)
Napisaue w tom narozcu

*) Najśaakomlary z poetów i tlimaczy hebrajskich w ślodym okresie żydowskiej literatury (1104-1142), żyjący w XIII wieku. Był synem Abrahama Halewi, przezwany Alchafim, urodził się w Hiszpanii — w Toledo. Poetyczne jego dzieła noszą tytuł: „Tachemmon.” Czystością i wydoskonaleniem stylu podniósł rodzinny język nad sam arabski, z którego tlimaczyli wstęp do Miszny Majmonides, niektóre a pism Arystoteles, Galena księgi o duszy, etc. Prępp. Dom.

*) Targum (targem), aramejskie i chaldejskie tlimaczenie Starego testamentu przed przyjszeniem Chrystusa. Onkelos tlimaczył Pielokszaj Mojżesza; przekład na lejaży do późniejszej, ale niemalej ważnej, wskazywie tlimaczenia Targumu były zebrane w Bibliach rabinalnych. Prępp. Dom.

ustanowionych praw majowych i odwołaniem głównej przechwaki: „Do Kanosy nie pójdziemy!” Co błędem nie jest, tego się nie odrabia tak prędko. Błą! ten, ponieważ od kapelmistrza wyszedł, nastroił umysł na ten zwrotu religijnego i wywołał w kierunku tym objawy nie tylko w kościele katolickim, bezpośrednio dotkniętym, ale i w protestantach, przez kapelmistrza popieranych.

Czy inaczej, jak nastrojem tego rodzaju, da się wytłumaczyć zjawisko takie, jak armia zbawienia? Kilka lat temu, pisałem o wystąpieniu jej. Należało przypuszczać, że się nie utrzyma. Stało się przeciwnie. Nie tylko armia się utrzymała, ale się rozwija i tam, skąd ją wyrzucano, wyprocedować sobie potrafiła stanowisko prawdziwe. Hasło jej to samo, co hasło wielkiego kanclerza: „Krwia i żelazem! Jak on dla cesarstwa, tak ona dla Chrystusa, świat podbijając zamierza i, jak on, tak ona ludzkość w foremki średniowieczne włości pragnie. Jeżeli przypominamy sobie ton nabożny depesz, oznajmujących światu w r. 1870—71 zwycięstwa pruskie, tenże sam ton odnajdujemy odbity w raportach i odezwach armii zbawienia. Nie Bismarck ją sformował i zorganizował, tego nie używamy; — to jednak rzeczą jest pewną, że powstała ona z nastroju, wynikłego wskutek przesładowania kościoła katolickiego w Pruszech. Rozbudzenie ducha oporu w świecie katolickim oddziało na świat chrześcijański i rodmuchało ducha gorliwości przedsiębiorczej w dwóch kierunkach: odpornym i szacupnym. Objawił się ruch ogólny. Jedni się bronili, będąc napastowanymi; drudzy czuli za sobą plecy i zamierny korzystali ze sposobności i czasu. Na przesładowaniu katolików wyszli doskonale; protestanci jeśli się krzaczali śmiejąc, anieli przedtem i wydali z łona swego armię, o której wyżej, która, przyjęta zrasu przez nich samych z niedowierzaniem, zdobyła grunt, uzyskała prawo obywatelstwa i szerzą działalność swoją.

Armia zbawienia podbiła już — wyrażając się językiem jej — wszystkie w Szwajcarii miasta znaczące: Genewę, Lausanne, Neuhaute, Nyon, Zurich i, jak się zdaje, Bern i Bazyleę. Zaniechała już publicznych na ulicach i placach występów, jakimi się pierwotnie zaznaczała, ale w zabiegach swoich nie ustaje i prozeliotom zyskuje we wszystkich sferach społeczeństwa. Uporem, przypominającym dzieje dawnych chrześcijan, przemogła wstręt, jaki początkowo w publiczności ku sobie budził i gra w Europie rolę misji, wypra-

wianych do Afryki, dla nawracania dzikich. No — i nawraca. Garna się do niej. Sfera licznica, co ją dwa lata temu kamieniami przyjmowała, a w lokalu jej okna tłułka i drzwi wylamywała, dostarcza jej rekrutów, składających publicznie wyznanie grzechów i przyrzeczenia poprawy. Ze sfery mieszczańskiej, z arystokracji rodowej i finansowej przystają do niej jednostki, które jej dają poparcie. Zakres działalności jej rozciąga się na skalę coraz to szerszą, w Szwajcarii i we Francji, ogniiskując się po miastach i przenikając do ludności wiejskiej, której się przedstawia pod postacią zgromadzeń na otwartym powietrzu, odmawiających modlitwy, śpiewających hymny pobożne i wygłaszających kazania, wzywające do szeregów Chrystusa. Reprezentacje tego rodzaju w mundurach, przy odgłosie muzyki wojskowej, przy rozwiniętych sztandarach, pojawiające się nagle w polu, na skrajach lasu, na pastwiskach, zajmują wyobraźnię i nie pozostają bez wpływu.

Duchowieństwo protestanckie przyjęło zrazu armię zbawienia z niedowierzaniem, z niechęcią nawet. Obecnie jednak niechęć ustąpiła miejsca tolerancji, podpisanej cywilizacji, której powód tkwi w tem, że armia dokonując tego, czego dokonać nie mogły stowarzyszenia pastorów, zawiązywała pod egidą konsystorjów, to jest: „wstrząsa duszę”, rozbudza zadrżmanie ducha wiary i przez to przysposabia grunt do tak zwanej „ewangelizacji”, które duchowieństwo protestanckie nadmierne podejmoowało. Armia nie przysnaje się wprawdzie do działania na korzyść wyznania tego lub innego; ponieważ jednak przyszła z łona protestantyzmu, protestantyzm przeto spodziewa się wykreścać z niej korzyść dla siebie i pozostawia jej swobodę działania, usiłując ze strony swojej zaprowadzić zgodę w łonie własnem. Wiadomo, że protestantyzm rozpadł się na dwa rodzaje: prawowierny i liberalny. Chodzi o to, abyby równie do sprowadzić na grunt wspólnej. W celu tym odbywają się narady i wykłady. Obecnie w uniwersytecie genewskim p. Petavel-Ollifft naucza „o śmierci drugiej”. t. o. tem, że życie przyszłe zależy od prowadzenia się człowieka w życiu doczesnem — dusze ludzi ontyliwych żyją wiecznie na łonie Boga, dusze ludzi nieontyliwych obracają się w niwecz. Doktryna ta, którą profesor wyprowadza z Biblii, ewangelii i z pism ojców kościoła i która karę za grzechy przedstawia pod postacią zniwiestwienia, pogodził ma jakoby protestantów liberalnych z protestantami pra-

wowiernymi. Nie wchodząc w istotę jej, a biorąc ją jeno jako objaw, świadczy ona o ruchu religijnym, wywołanym wskutek nastroju, jaki umysłem nadała, pobajająca ludzkość w kierunku wstecznym, polityka księcia Bismarcka.

Ruchów przejawiał się najścisłej w kościele katolickim, który, zaskatowany wręcz, usabrojony w nowe dogmaty, zwrócił się w ozasach ostatnich do nauki, szukając w niej, na podcieliu filozoficznem, podstaw opornych. Leon XIII wyznał na przykład Tomassa z Akwinu w charakterze współzawodnika na drodze kierunków naukowych. Katolicy, nie zaniebując sposobów dawniejszych — misji, wystaw, cudów — otwierają szkoły, zakładają uniwersytety. W chwili obecnej czynią się starania ku założeniu w Szwajcarii uniwersytetu piątego (czy nie za wiele?) katolickiego we Friburgu.

Cherchez la femme. Zwrot ów wypływa wprost z nastroju, który jest dziełem mgły, przewodniczącego losom cesarstwa niemieckiego. Czy się on — o zwrócić mówię — utrzyma, jest to pytanie, które się samo następuje, a które jednak milczelmem pomimo dla tego, że chodziło mi jeno o zaznaczenie tego, co jest, nie zaś tego, co będzie. Obecnie książę Bismarck cofa się ze stanowiska przesładowy kościoła katolickiego. Może kosiół na tem gorzej anieli na przesładowaniu, wyjdzie. Nie wchodząc w to, jak na dzisiaj. Zobaczymy za lat dziesięć, jeżeli dożyjemy.

T. T. Jez.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Postawione przez Rosję zadanie zmiany niektórych warunków ugody turecko-bulgarskiej napotkało na opór ze strony Porty, który jednak zapewne nie potrwa długo, gdyż i inne mocarstwa wystąpiły z notami, oświadczeniami, że statut organiczny dla Rumelii winien być odpowiednio zmieniony i zatwierdzony przez rady wielkich państw europejskich. Tymczasem książę Aleksander, nie czekając na uprawnienie swego stanowiska, zwołuje zgromadzenie przedstawicieli zjednoczonej Bulgarii, w celu zatwierdzenia umowy z Turcją i reform wewnętrznych, dokonanych w ostatnich ozasach.

Nareszcie traktat pokojowy między Bulgarią i Serbią został zawarty. Turcy za-

Platt—żydowiakiem, które dzisiaj Nazywamy „aramejskim.”

Do języka zaś proroków Ma się owa złotodziobna Hebrajszczyzna, jako szwabizm Do języka niemieckiego —

Wcześniej bardzo chłopiec poznal.

A nauka ta mu potem

Posłużyła wielce w studiach, Nad Talmudem odbywanych.

Tak jest. Bardzo wczesnie ojeice

Wiodł pachole do Talmudu.

I zrazu też rozwarł przed nim Uroczystą treść Chalachy *).

Owa szkole zapasniczą,

Gdzie dydaktyczni słotci

Babilonii, Pumpedyty,

Wiodli sporów bój zacięty.

To wyróbił myśl gruntownie

Młodzian w sztuce polemicznej —

Ozego północy dowiódł dzielnie

W swoim utworze „Kozari.”

A jak niebo dwoma prądy

Światół różnych ziemię darzy:

W dzień promieniami słonecznymi,

A mdłym blaskiem w noc miesiąca —

Tak podobnie blizszy Talmud

Dwu świątłami — rozdzielony

Na Chalachę i Chagade.

Pierwszą tedy z nich nazwałem

Szkolą szermierstwa słownego.

Drugą zaś nazwę ogrodem

I ogrodem fantastycznym

A podobnym do innego,

Tam również wyrósł kiedyś

Tam na gruncie babilońskim,

Był dziełem Semiramidy

Zwany ósmym cudem świata.

Ta królowa Semiramis,

Która ptaki wychowyła,

Ona też od nich przejęła

Różne ptasie obyczaje —

Nie raczyła po zwycoznej

Ziemi ochodzić, jak czynimy

My, zwierzęta mleko-sące —

Lece powiotrzną wzniosła ogród.

Na olbrzymich słupach stały

Smokule palmy i cyprysy,

Pomarańcze, kłaby kwiatów,

Wodotryski i posęgi...

Wszystko zaś wiązały lico

A jak pnące się rośliny,

W powietrzu wiszące mosty,

Na których siadali ptaki.

Ptaki duże, pstre, poważne —

Mędrzy ci, co nie śpiewają,

Lece których otacza rzesza

Drobnych ptaszków śpiewających.

Wszystko żyło, oddychało

Czystą wonią balsamiczną,

Którę nie zatruli miazmy,

Ani też wzywiej ziemi.

Tak, Chagada jest ogrodem

Świątliwego rodzaju;

To też młody talmudysta

Gdy młód serce zapylone,

I odurzone spora

Swej Chalachy lub rozprawą

O nieszczęsem owem jaju,

Którę kokosz zniósła w święto *);

Albo inną, równej wagi

Madrą sprawą — wówczas chłopiec

Rad uchodził piata orzeźwie

W wonięjczy świat Chagady.

*) W komentarzach talmudycznych, nalezających do Chalachy, między innymi białomutkami, znajduje się rozprawa o jej zalesieniu w dzień świąteczny — czy je jest można. *Przyp. 10m.*

*) Od czasów Hillela-Chalacha i Chagada zajmowały głównie szkoły w Galilei, Syrii i Rzymie; potem w Babilonie. *Przyp. 10m.*

proponowała, żeby obejmował on jeden tylko artykuł, głoszący, że stosunki przyjaźne między obiema stronami są przywrócone. Przedstawiciel Serbii Mijatowicz, który z komiczną powagą odgrywał rolę wielkiego dyplomaty, zwałkał myślenie, podnosząc coraz to nowe pretensje, pozabawione wszelkiego znaczenia. Serbia żądała, żeby powrócono tylko do stosunków istniejących przed wybuchem wojny, nie chcąc zawiązać formalnego traktatu przyjmującego zobowiązania; ostatecznie uległa jednak i zgodziła się na przedstawienie przez posła tureckiego redakcyi.

Po załatwieniu tych dwóch najpilniejszych spraw, może teraz dyplomacya europejska zwrócić się do Grecyi i na ten punkt skierować wszystkie usiłowania przeciw-pożarom. Jakoby rzeczywiste telegramy donoszą, że gabinet Deljanica podał się do dymisji, ponieważ wobec postawy mocarstw nie może spełnić życzeń narodu; król dymisji nie przyjął, ale prezes ministrów, spełniwszy też ceremonie, może teraz z honorem poddać się nieublaganej konieczności.

W prasowej łbie panów niejaki Dornburg postawił wniosek, pochwalający germanizacyjną politykę rząd. Rozumie się, że w tym przybytku junkierstwa wniosek przeszedł ogromną większością głosów (108 przeciw 13—7 polaków i 6 Niemców). Ale nie uchwałę Izby panów nam chodzi, przagniemy zaznaczyć tylko, że w czasie rozpraw biskup katolicki Kopp złożył ciekawe zeznania. Oświadczył on otwarcie, że anty-polskie projekty rządu mogą liczyć na poparcie duchowieństwa katolickiego, chociaż on sam wstrzymał się od głosowania. Dodać trzeba, że Kopp jest pośrednikiem w układach między rządem niemieckim i Watykanem, on to również wymyślił i doprowadził do skutku kandydaturę Dindera. Ponieważ ten ostatni ma być dopiero w końcu marca prekonizowany na arcybiskupa gnieźnieńskiego, niektórzy poznawczycy postanowili prosić papieża, żeby mianowanie Dindera unieważnił. Ale, jak donosi *Goniec wielkopolski*, wysłana do Rzymu deputacya nie mogła uzyskać posłuchania u Leona XIII. Najgorliwyszym protektorem Dindera i zwolennikiem ugody z Bismarkiem jest, nasz ewangelicznie tobiwaj ziomek — kardynał Ozaki.

W parlamencie niemieckim zaczęły się rozprawy nad monopolem wódczanym, który nietylko wywołał protest ze strony drobnych państw niemieckich, ale nawet między wiernymi rządowi konserwatystami znajduje coraz więcej przeciwników.

W tym projekcie finansowym przebijają się wyraźnie cele polityczne, kanclerzowi nie tyle chodzi o zwiększenie dochodu i pozyskanie funduszu do rozporządzenia, ile o to, że podczas wyborów mieć może na zawołanie całą armię wiernych agentów — gorzelników i karosarzy. Ci ostatni zwłaszcza oddadą mogą rządowi niescońieną usługę w walce wyborczej, w zwykłym zaś czasie wybornie zastępować tajną policję.

Ruch robotniczy w Anglii nie ustaje. W bieżącym tygodniu mieli znowu miejsce zaburzenia w Birminghamie i Manchesterze, policyi udało się przywrócić porządek, ale w każdej chwili rozruchy mogą się powtórzyć i przybrać szersze rozmiary. Większość ludności robotniczej dotychczas zachowuje się spokojnie, ale zbiera się na meetingi i podaje prośby do rządu. Na niektórych zebraniach postawiono żądanie wydalenia z Anglii robotników Niemców, którzy napływają masami i współzawodniczą z miejscowymi. Ciężka rzecz, co powiedzą na to gazety niemieckie.

List księcia Napoleona, o którym wspominaliśmy, oburzył wielu republikanów francuskich. Radykalisci domagają się teraz wydalenia pretendentów i chociaż Freycinet jest temu przeciwny, będzie musiał uleść żądaniom Izby.

28 lutego obchodzono w Wiedniu dwudziestopięcioletnie konstytucyi austriackiej. Obchód urządzali wygłoszenie członków lewicy i składali hołdy staremu Schmerlingowi, twórcy t. z. konstytucyi lotowej, ułożonej wyłączenie na korzyść tywionu niemieckiego.

ROZPRAWY W SEJMIE PRUSKIM.

II.

Minister Lucius na podstawie dzieła Knorra oskarża polaków o dążenia rewolucyjne, podaje zestawienia statystyczne co do własności ziemskiej w rękach polskich i niemieckich (o tym szczegółowym wykazie mówimy na innem miejscu) i przyznaje trudności wyszukania kolonistów dla wschodnich prowincji państwa.

Benda (narod. lib.) nie straszy nas fundusz 100-milionowy. Nie dajemy tej sumy *à fonds perdus*, lecz przynosić ona będzie odsetki właściwe (śmierchy). Artykuł trzeci powiada, że pieniądze te mają być na wieki od-

dane rządowi. Będziemy rozbiłali pytanie, czy to się da pogodzić z konstytucyą. (Aha!). Przyjaciele moi polityczni zgadzają się na zasady projektu, ale szczegóły będziemy rozstrząsali w komisji osobnej, która zdaniem mojem powinna składać się z 21 członków.

Huene (centrum). Przyjaciele moi polityczni zapatrują się na projekt rządowy nie że stanowi prawa polskiego, lecz zastawia prawa i sprawiedliwość. Minister podał statystykę, która zupełnie obala projekt rządu, bo Niemcy ciągle postępują naprzód. Minister mówił o tendencji rewolucyjnej polaków, aleś od lat 20 nie w ogóle nie zdarzyło się pod tym względem, a roku 1846 właśnie tu w Berlinie najlepiej milosć. Projekt cały jest zupełnie niedorzeczny.

Nie godzi się zabierać do ustawodawstwa w taki sposób. Uzasadnienie projektu oparte jest na bardzo słabych podstawach. Minister nie chce rozdrabniać dominów rządowych; aleś rozdrabnianie wielkich własności ziemskich połączone jest z temi samymi trudnościami, bo i tam trzeba będzie niszczyć wzorowe gospodarstwa i rozwałkać drogie budynki. Uzasadnienie wspomina, że trzeba będzie kolonizować bory i lasy. Czyż na seryo myśli rząd je wypieć? Najwężniejszą stroną projektu jest nabywanie własności polskiej. Nie umie on wszakże nawet podać pewnego obliczenia, pod jakimi warunkami ma być własność ta nabyta. Nie wie, czy ceny pójdą w górę, czy spadną. A nikt nie umie obrachować sumiennie cen pojedynczych kolonij. Minister mówił, że trudno będzie o kolonistów. Najprzód nie przydadzą się górnolazacy, bo gotowicie powiedzieć, że są się polszczyka. Powtórnie nie zdadzą się katolicy. Panowie, Fryderyk II-gi był nieczysty, bo on z góry powiedział: „Dajcie mi dobrych protestantów!“ Kto pójdzie do Poznńskiego? Szabom się dawno odechciało. A co zrobicie ze szlachta polską, która będzie miała w ręką gotówkę? Oni wtemczas dopięą rozpaczłą agitacyę. A co zrobicie z robotnikami, którzy dziś żyją w dobrach polskich? Praca kolonizacyjna sprawdził ichnych agentów, oczywiście narodowości czerpać-niemieckiej, a oni najwięcej zarobią, bo przy takich interesach spadają zawsze tłuste łasy. Ostatecznie wyjdzie na to, że budżet pruski rocznie będzie obciążony wydatkiem czterech milionów (bo tyle wynoszą odsetki 100 milionów), a Bóg wie kiedy i wśród jakich okoliczności dostaniecie coś napowrót. Rząd obiecuje nam zdawanie rachunku; aleś ona komisya z 4 członków nie nie znaczy, chyba że się zamieni na władzę państwową z bardzo rozległemi funkcjami; to znowu będzie kosztowało. Ale macie 100 milionów na takie rzeczy, to będziecie mieli doęć na umieszczenie owej komisji. Członkowie sejmu pod żadnym warunkiem nie mogą być podwładnymi rządowi; to jeszcze trochę choćby cenili swą godność poselską,

Ów świat pięknych starych,
Legend, bajek z aniołami,
Cichych powiastek męczeńskich,
Śpiewów oraz zdań mądrości

I hiperbol, dość dalecinnych
Ale zawsze w wierze silnych
I gorących. A to wszystko
Tak płynęło i tryskało!

Szlachetne serce chłopięcia,
Ogaruła nagle dzika
I awanturnicza słodycz,
Nadzwyczajna oheć boleści,

A prztem bajeczna twórga
Przed tym światem tajemniczym,
Owem wielkim objawieniem,
Który mi zwymył poezya.

I Jehuda-bon-Halewi
Był nietylko medroem sławnym
Lecz i mistrzem w rymotworstwie,
Lecz takto wielkim poeą.

Tak jest, wielkim był poeą,
Gwiazdą i pochodnią czasu,
Narodem swojego światła;
Był on wielkim i cudownym,

Goręjącym słupem śpiewu,
Co boleśnią karawanę
Izraela wciąż poprowadzał
Na pustyni śród wygnania.

Pieśń poety była szczera
I szlachetna, a jak dusza
Jego czysta... Wówczas kiedy
Bóg Jehudy duszę stworzył,
Zadowolony z dzieła swego,
Pocudował ją, uroczy
Odgiós tego pocatunku
Drż w każdej pieśni poety.

Równie w życiu, jak w poezy —
Łaska jest najwyższem dobrem;
Kto ją ma, ten już nie wzgrysz
Ani w prozie, ani w wierszach.

Takiego też wieszczka z łaski
Boaskiej zwymył geniuszem.
Nieodpowiedzialnym królem
Jest on w swoim państwie ducha.

Złaje tylko Bogu sprawę —
Nie ludowi. Lud nas — równie
W naszym życiu, jak i w sztuce,
Może zabić, lecz nie sądzi.

II.

„Nad wodami Babilonu
Siedzieliśmy, płacząc — harfy
Na konarach wierzb zwiesiwszy...“
Czy tę starą pieśń pamiętasz?

Czy pamiętasz pieśń tę jeszcze,
Co tak rzewna na początku,

Wre i szumi, jak kociołek
Postawiony na ognisku.

Barido dawno, lat tysiące
Gotuje się ona we mnie.
Czas me rany liże tylko,
Jak liżący pył Hijoab...

O! psie! — Dziękuj... Lecz twój język
Ból mógł tylko ochłodzić. Śmierć-by
Jedną mogła mi ulęczyć...
Lecz, ach, jestem nieśmiertelny!

Lata idą i uchodzą —
A członko biega w krosnach,
Szemrząc w jedną, w drugą stronę.
Co zaś tak, śaden tkacz nie wie.

Lata idą i uchodzą...
Zty pokolen plyną — ciekną
Więź na ziemię, a ta ziemia
Z cichą żądzą je wysysa.

War szala! Pokrywa spadła!
Dzieli tem, czyja ręka
Twoj młodzieńcy płód porwała
I rozbiła go o skałę.

Bogu dziękuj! Wyparował
Już kociołek, który zwolna
Całkiem milknie. Uszedł ciemny
Już wschodnio-sachodni spleń mój.

uważać musi taką propozycję za urągawisko. Nie godzi się także polaków traktować w taki sposób, bo to się sprzeciwia konstytucji zaprzęgnięto.

Holz (konserwatysta). Nie myślimy 100 milionów wyrzucić przez okno. Suma ta przyniesie nam pożytki materialne, tak samo jak kanał między morzem Północno-niemieckim i Bałtykiem. Minister mówił o trudności ściągania kolonistów; potrzeba koniecznie zaprowadzić dzierżawę wieczystą. Chłop nieziemski nie lubi dzierżawić ziemi na krótki przedział czasu. Winimy ma więc oddać kolonię, obowiązując go do spłacania słusznej renty wieczystej.

Ks. Ostrowski. Naprawdę walczymy przeciw waszemu projektowi, boć macie większość; niejednemu z was przykro będzie skończoność tego gorzkiego owocu, ale musicie! Mówicie o obcym tytule, ależ Prusy same dobrowolnie przyzyszczyły obcą własność i zaanektowały obcy żywioł. Państwo powinno dać ci całą ludność i o rozwój polaków nie podług szablonów pruskich, ale tak, jak tego wymaga natura narodu polskiego. Wy chcecie wytypić nas i to zapomnieć groźna także polskiego, co nie jest godnem ani ze stanowiska ludzkiego, ani chrześcijańskiego. Społeczne następstwa projektu będą opłakane. Gwałcicie własną konstytucję, która zaręcza, że wszyscy poddani równi są wobec prawa. Postępujcie tylko dalej tą drogą, a zobaczycie, dokąd zajdziecie. Twierdzicie, że jesteśmy niedobrymi poddanymi, ale dowodu nie przytoczyliście na to żadnego; twierdzenie wasze jest insynuacją fałszywą. Chcecie być konsekwentnymi, to użycie gilotyny lub nawet dynamitu, aby nas wytipić. Stawiacie brutalną przemowę w miejsce sprawiedliwości. Gdzieś podziła się wasze chrześcijaństwo? Prowadzicie politykę wprost barbarzyńską. Anarchiści i nihilści będą wam wdzięczni, bo straszacie, że zamierzają wybić na cześć obecnej większości rządowej medal z napisem: „*Pour le mérite*”. Ostatecznie nie zatamujecie prądu, który porwie coraz szersze koła ludności. Na ziemi dość jest miejsc dla wszystkich narodów, dlaczego nie chcecie nam zostawić naszego? Zresztą wiemy, że najlepszych synów Niemiec posiadamy sympatyj. Całą zbrodnią naszą jest to, że jesteśmy polakami i katolikami, a teraz chcecie nas zamienić w żabraków i gragnacie, aby inną nawet polską zaginę. Nie osiągnięcie zaś tego, żebyśmy zapomnieli o swej narodowości i o religii katolickiej. Nie wypieramy się języka swego, bo kto się tego dopuści, ma piętno zdrajcy wyrzute na czoło. Idealnie nasze nie opuszcza nas wśród życia, ani w godzinę śmierci. Im więcej uderzać będziecie na nas, tem silniej będziemy kochali ojczyznę naszą. Dążyć do tego, aby stworzyć nową Irlandję, ale usiłowania wasze będą próżne, bo

lud nasz budzi się wszędzie i wie z mów Bismarka, że o rządzie pruskim nie ma się już czego spodziewać, przynajmniej po rządzie obecnym. Książę Bismark natrąca się z tego, że Polacy jeżdżą do Monako. Ubolewamy nad tymi ludźmi lekkomyślnymi, którzy to czynią, ale to są tylko jednostki, za które naród cały nie może być odpowiedzialnym. Czyż nie jeździli i dyplomaci niemieccy i mężowie stanu do Monako? Chłopi polscy przyjeżdżają nam listy, dowodzące, że mowy Bismarka objaśniały ich doskonale o zamiarach rządu. W chwili niebezpieczeństwa gotowości do ludu naszego odezwać się słowami: „Jeszcze Polska nie zginęła”, ale skoro minie niebezpieczeństwo, zabieracie się do germanizacji. Cała polityka Bismarka zadana się na tem, że czuje się on silnym, a wie, że my jesteśmy słabi; ma apetyt i chciałby nas pochręć. Ale stary żołdaków coraz mniej trawid jest w stanie. Panowie, przypominajcie sobie, że cześć imienia niemieckiego wymaga po was, abyście się wyparli obecnego projektu.

Treskow (konserwatysta mówi śród nieustannego gwaru i śmiechów; gdy zaczyna, że niemyślnie cierpliwi, jeden z posłów woła: „*Pravda*”, bośmy inaczej nie wysłuchali podobnych wywodów.”) Niemcy przyszedłszy do Poznania, chcą zbliżyć się do polaków, ale ci ich strażają. Po części znowu niemy puszczają się, przez co wcale nie zyskują na poznanowaniu się strony polaków, którzy używają ich tylko jako cennego materiału. Polki mianowicie nie lubią Niemców. (Wesołość.) Książę korzystają z tego, aby przeciw nam walczyć zapomocą tej broni. Gdy Niemiec przestąpi próg domu polskiego, polka jest dla niego uprzejma i mówi nawet po niemiecku, choć łamanym językiem, ale ta uprzejmość ustaje natychmiast, skoro Niemiec oddali się. (Śmiech.) Książę popiera polską tem samem, że stawiają żądania rozmaite w interesie katolicyzmu. Ubolewać trzeba nad tem, że niemy katolicy w Poznaniu nie mają dość księży... (Gwałtowne śmiechy.) Na ulicach Poznania daleko częściej teraz słychać język polski niż dawniej; zwłaszcza rzemieślnicy, którzy dawniej mówili po niemiecku, dziś używają wyłącznie polszczyzny. Mnoży się prasa polska coraz więcej. (Schodzi z mównicy wśród powszechnej wesołości.)

Schortemer-Alst (centrum). Pełno mamy ustaw wyjątkowych: przeciw katolikom, przeciw socyalistom, przeciw alaczkikom, a teraz świeżo przeciw polakom. Ustawy wyjątkowe zrobiły najgorzej wrażenie w kraju i za granicą; one ważnią osoby prywatne i stronnictwa cała, które bez nich nie myślały wcale o niechcigi i nienawiści. Rokroczny w 1848 były raczej winą rządu pruskiego, niż polaków. Dowodzą tego instrukcje, które generał Willisen otrzymał

w owym czasie. Najprzód udzielano zbyt wielkich obietnic polakom, a potem nie dotrzymano ich. Gdyby wszystkie okolice miały być karane za rok 1848, to wszędzie byłoby pełno ustaw wyjątkowych, mianowicie w prowincji nadreńskiej, nie mówię wcale o Berlinie. Niemcy śpiewali pieśni na cześć polaków; czynił to np. poeta Reuter, za co siedział 4 miesiące w więzieniu; tenże sam Reuter był najpóźniej patryotą niemieckim, lecz i za to karano go, bo dozwolony był tylko pruski patryotyzm! I politykę zagraniczną Ks. Bismarka nazwano „rowolucyjną”, jakżeż więc Ks. Bismark może tu szermować wyrazem tym przeciw polakom? Minister wojny puszczal w obieg domysły, jakoby oficerowie policy nie palali swych obowiązków i jakoby osoby wpływowe namawiały żołnierzy polskich do porzucenia chorągwi pruskiej. Minister powinien był wymienić osoby winne i żądać tego od niego, bo twierdzeń bez dowodów nie godzi się rozgłaszać. Ks. Bismark radził polakom, żeby pieniądze, otrzymane za własność swoją, zawięźli do Monako. To musiało ich do żywego obrzydzać. Ale czyż nie mogliby oni swych pieniędzy przegrać w Berlinie, gdzie tylu młodych Niemców traci majątki ojcowie i potem chwytają za rewolwer? Obecny projekt zapowiada bankructwo cywilizacji niemieckiej. Gdyby Ks. Bismark nie żądał tej ustawy, żaden inny minister nie otrzymałby jej ze strony sejmu. Ma ona trwać i po śmierci Ks. Bismarka. Większość obecna nie powinna zapominać o tem, że ona się w tej samej chwili rozpada, kiedy Ks. Bismark oczy zamknie lub z urzędu ustąpi. Skoro projekt ma znaczenie pokojowe, trzeba by przagnąć, aby także w Pomeranii wzięto się do wywłaszczenia szlachty. Mogliby on działać w myśł większą, gdy od razu wywłaszczono całą szlachtę polską; skoro powoli działać będziecie, rozbuździecie tylko do najwyższego stopnia poczucie narodowe polaków, a rozstrwożenie majątek narodowy; dzikość zaś jest, że nawet policy podatki sami muszą brać udział w tworzeniu funduszu milionowego. Jakimi zastrzeżeniami zaś trzeba będzie obwarować hipoteki kolonistów, aby ci pozostali protestantami i niekami, aby tylko po niemiecku mówili i żenili się z Niemkami; bo jeśli nie obmyśliście tego, osiągnięcie celu będzie trudne. Projekt zostawia rządowi dowolność nieograniczoną. Dlaczegoż nie oddacie od razu 100 milionów Ks. Bismarkowi do dyspozycji dowolnej? Po co liczenie artykułów ustawy? Po co uzasadnienie? Obecnie głowa samego tylko Ks. Bismarka myśli, nikt z was tem się nie trudni, nie macie żadnej samodzielności; co się stanie, gdy Ks. Bismark oczy zamknie i nastąpi reakcja?

Minister **Lucius** chwali politykę Ks. Bismarka, a stara się wykazać, że mowa jego nie była nielogiczną.

I Pogazik znów jak dawniej
Parska rzeźwio, jakby wielkie
Chmury nocy z siebie zwał...
I rozumiem okiem pyta:

„Col... Znow zbigniem do Kastylii...
Do małego talmudysty,
Co w potęgę urośł wiecsza —
Do Jehudy-ben-Halewi?”

Tak!... On wielkim był poetą
Samowładcą w państwie marzeń,
Przez duchy ukoronowanym,
Z łaski bożej był poetą!

W canzonetty, madrygaly,
I sielanki i terety,
Dumy, ody, pieśni, hymny —
Przelał ognie wszystkie duszy,

Uświeconej pocałunkiem
Bożym! Był on też piewczarzem
Godnym stać obok najlepszych
Trubadurów prowansalskich,

Poiton oraz Gujenny,
Rossillonu i wszech innych
Słodkich krain pomarańczy
Wytwornego chrześcijaństwa.

Wytwornego chrześcijaństwa
Słodkie kraje pomarańczy
Jakie pachną, blizszyć, dźwięczą

W uludnym świetle wspomnień!

O piękny świecie słowików,
Gdzie miast Boga prawdziwego
Czczony tylko jest fałszywy
Bóg miłości i muz grona.

Chór kapłanów, uwieczniony
Zby wiechami róż, zawodził
Psalmy w weselny języku;
A laicy, oni rycozje,

Na wszystkich jeżdżąc koniach,
Układali wieczerze, rymy
Dla ucozenia swojej dąmy,
Której serce ich służyło.

Bo bez damy niema uzość,
Wieć każdemu śpiewakowi
Tak niezbędną była dama,
Jak dla chleba była masło.

I bohater naszej pieśni
I Jehuda-ben-Halewi
Miał swojego serca damę
Lecz rodzaju szczególnego...

Bo nie była to Laura
Której oczy, ziemskie gwiazdy,
Kiedyś wasełny sławny pożar
W wielki piątek, w domu bożym.

Nie była też to księżniczka
W zdobnym stroju swej młodości,

Przywodziła na turniejaach,
Rozdająca wieniec zasług...

Nie była to kuzniarka
Praw całusa, doktrynerka,
Co wykłada swoją mądrość
W kolegium dworu miłości.

Niel... Ta, która kochała rabbi,
Żyła w nędzy, w łzach, w tęsknocie —
Była obrazem ruiny,
Zwała się zaś — Jeruzalem.

On ukochał ją w wczesnym
Już dziesiętnie. W drzenie wprawiał
Go serdeczne ton sam dziwny
Dźwięk wyrazu: „Jeruzalemi!”

Z płonącymi policzkami
Stawał chłopiec i wsłuchiwał
Się w pielgrzymka, który wracał
Zdaleń Wschodu do Toledo.

I obszernie opowiadał
O pustkowiu i zniszczeniu
Miejsce, na których widno dotąd
Jeszcze śladów stop proroków!
Gdzie powierzone jeszcze dotąd
Nasiąknięto technioniem bożem...
„Rozpaczliwy widok, bracia!” —
Razki raz tęko powien pielgrzym
Z długą, białą-śnieżną brodą,
Ale której wierzchołk czarny

Gdy minister skończył, zawołał Richter ironicznie: „Czy to już wszystko?“

(D. n.).

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z GALICJI.

Lwów, 17 lutego.

Procedura z chorymi w cywilizowanej stolicy. — Małe zestawienie: Towarzystwo geograficzne itp. a Skarbek i zakład drohowyżny. — Zamiar usamowolnienia krajowego hańdla i przemysłu.

Niewątpliwie tkwi jeszcze w pamięci czytelników *Prawydy* jaskrawy fakt, opisany przebiegiem przed kilku zaledwie miesiącami: żydówka odesłana ze szpitala do „aresztu“ miejskiego dla zbadania, z jakiej gminy pochodzi, czy też, kto za nią ma płacić koszty leczenia, skończyła w ciemnej i chłodnej komórze. Zdarzenie to oburzyło opinię publiczną; interpelowano prezydenta miasta, rozbiegano sprawę po dziennikach, podnoszono konieczność zmiany niehumanitarnych przepisów lub też zaprowadzenia domów przytulku dla nieuleczalnych i innych, słowem wprowadzenia urządzeń takich, któreby świadczyły o tam, że stolica 6 milionowego kraju w środku Europy leżącego i mającego protekcję do cywilizacji, stoi nieco wyżej pod tym względem, niż jakaś osada z pod berła króla Mgu-Mgu lub Nyam-Nyam. Wszystko to trwało chwilę — jak zwykle u nas. Pierwsza gorączka minęła, powoli zapomniano o biednej żydówce i wszystko wróciło do starego trybu.

Lecz licho nie śpi a stare przysłowie mówi: że drzewo tylko gorzkie rodzić może owoce. Urodziło też znowu owoce i to pokazy. Podobnie jak z ową żydówką, postąpiono sobie z pewną młodą 21 letnią dziewczyną, francuzką. Szło z jednej strony o 17 złr. kosztów leczenia, których gubernantka zapłacić nie mogła a z drugiej pono o to, że była leczoną na oddziale chorób zakaźnych a wedle przepisu (znowu przepis!) Wydziału krajowego, kobiety leczone w tym oddziale mają być odstawiane do aresztów miejskich dla stwierdzenia tożsamości. Przepisom stało się zadość i biedna dziewczyna dostała się w ręce miłośników. Ledwie na usilno próby zaprowadzono ją potem — oczywiście

pod strażą — do kantoru służbowego, gdzie poprzednio miała posadę i spodziewała się otrzymać owe 17 złr. Na niespodziewanie właściciela kantoru nie zastano a dziewczyna, nie chcąc wracać do aresztu, skończyła z 3-go piętra i zabiła siebie nogą.

Czy myślicie, że może tym razem wrzawa z powodu tej przykrości sprawy spowodowała gruntowną reformę lub choćby projekt zmiany przepisów? Ani śliczku. Dzienniki oburzały się, zbierano skłutki dla biednej dziewczyny a wreszcie zainterpelowano na posiedzeniu Rady miejskiej prezydenta. Ten wyjaśnił, że gdyby dowieczna chciała się zabić, byłaby skończyła z 4 nie z 3 piętra, że tylko nadwyrężyła sobie kość a nogi nie złamała, że przyszło o nią nie suknia nie nie znaczy, bo ludzi wedle sukni nie należy sądzić, że wreszcie magistrat musi być posłuszny przepisom wydziału krajowego. I tak i po wszystkim. Choćby przy tej sposobności stwierdzono, że w aresztach miejskich niektóre osoby przez lata całe przesiadają, zanim władza stwierdzi, do której gminy należą — wszystkie zamknięta usta wiadomości, że dziewczyna była leczoną na chorobę zakaźną. Taka, zdaniem poważnych ojów miasta, nie zasługuje już na uwagę, jest, jak to określa termin z prawa niemieckiego *vergefrei*.

Nie opowiadałem तो sprawy, znaczenia aresztu służbowego, bez celu. Zestawienie tylko ten świeży fakt ze śmiercią owej żydówki, a dalej ze strasznym zgonem 47 ludzi bezdomnych, którzy niedawno stali się pastwą płomieni, o czem pisma codzienne obszernie wam doniosły, ja dodam jeszcze nadto dwa drobne fakciki: pani wyrzucająca swą służącą teraz wśród zimy na bruk uliczny, aby nie razila jej własnymi krzykami spowodowanymi bólem porodowym, czy też, aby nie wnosila sromu do siedziby cnoty i druga bogata właścicielka dwu kamienic, która kupcowi chwilowo dotkniętemu niepowodzeniem nie może ani dnia poczekać na zapłatę zaległego czynszu, lecz przemocą wyrzuciła mu wszystkie towary na ulicę. I cóż? Jaki wniosek mimo-woli nasuwa się patrzącemu na to wszystko? Mamyż zawsze wierzyć starej bajce o idealnych przymiotach naszego „wybranego“ narodu? Ludzimi jesteśmy, jak inni — nie aniołami. Co gorzka, nie chcemy się tego nauczyć, co inni już przyjęli i w czem o cało niebo nas przewyższyli. U nas w chwili zapatu spłynąć na składkę, utworzyć fundację, zabłysnąć — to łatwo, ale pomyśleć o wydziedziczonych na

seryo, otoczyć ubogich stałą opieką, utworzyć domy przytulku, podrzutek, pracy itd. strasznie trudno. Towarzystwo geograficzne dla badania środkowej Afryki! bravo — panowie bawia się jeden, drugi, dziesiąty i puszczają pieniądze bez żalu — po drugiej zaś stronie stoi tylko jeden szlachetny Skarbek co swym zakładem drohowyżnym i próżno czeka, rychło-li dostanie towarzysza.

A przecież, gdyby trochę więcej dobrych chęci a co ważniejsza trochę więcej wytrwałości w czynie, niejedno mimo niewątpliwie zresztą biedy kraju dałoby się przeprowadzić. Edykt pruski np. i niedawna rozprawa w sejmie berlińskim podrażniała bezspornie wszystkie uczucia narodowe i pobudziła do trzeźwiejszych rozmyślań. Kupcy lwowscy z kilku galszki postanowili wszelkimi sposobami usamowolnić swojej handel i przemysł od napływu produkcyi niemieckiej. Wydał odezwę w tym kierunku, wielu zobowiązało się publicznie nie sprzedawać towarów z Niemiec. Gdybyż tebi krokami pokierowała trzeźwa myśl o dobro kraju a nie tylko wyskok złego humoru i dąsów na Bismarka? I leż dobrego mogłoby spływać na kraj, gdyby postąpiono tak, jak to zrobili węgry po odrzuceniu się: popierali i rozwijali tylko własny przemysł, własną produkcyę, zakładali fabryki, składy itp., których brak u nas, a które mają warunki bytu i rozwoju — słowem skupić się w sobie i poprzestawać na tem, co swoje. Takie hasła, przy pracy i wytrwałości, mogą narodowi dać jedynie pewne podstawy bytu, wycofają społeczeństwo ze starych narodów, zmasać niejedną winę, niejedną błąd. Choć wierzyć, że nasze społeczeństwo ocknie się naprawdę i dlatego krok kupców lwowskich zapisując z uznaniem jako zdrowy objaw życia społecznego.

Leszek.

Z FRANCYI.

Paryż, 25 lutego.

Zima w Paryżu i przytulki noclegowe paryskie. — Kto w nich szuka schronienia. — Dobroczynność paryska i nasze tańce.

Zima w Paryżu nie jest mroźną, ale chłodną i dokuczliwą. Termometr rzadko wznosi się parę stopni wyżej zera, wystarcza to jednak najzupełniej, żeby przy

Lenił włosami — zdawało się jakby brodę czas odmładzał.

Był to jakiś nadzwyczajny —
Dawny pielgrzym: w oczach nosił
Ból stuleci, a w westchnieniu
Jeden wyraz: „Jerozolimie...“

„Gród bogaty, święty ludny —
Dziś zmieniony w pustkę martwą.
W której dybał i wilkołak
Wraz z szakalem się dziś raczą.“

„Ród puhaży i złych wężów
W gruzach łęgwie się bezpiecznie;
Przez wesołe ludy okien,
Patrzył się z zadowoleniem

„Tu lub owdzie przemknę czasem
Obszarpanie toj pustyni,
Pilnujący w dużej trawie
Garbatego kota wielbłąda

„Na Syonu górnych szczytach,
Gdzie złotyć twierdz warownie
Przemawiały wielkim głosem
O potęgę króla ludów —

„Tam dziś leżą szare gruz,
Dziękam zielskemu obróbnemu,
Tak patrząc rozpaczliwie,
Smutnie — jakby płakać chciały

„A podobno rzeczywiście
Raz do roku, w dzień dziewiąty
Aba *) — grzyzy owie płaczą.
Zaklawioniem oczami

„Sam widziałem tam już grube,
Spływające z tych kamieni,
I łyssałem pod gruzami,
Obalonych kolumna jek!“

Tróść tych świętych opowiadań
Rozbudzała młodocianą
Piers Jehudy-ben-Halewi
Żądzą ujrzeć Jerozolimę.

Żądza wieszczała. Marzycielska,
Niezwalczona również, ją
Uczul niegdyś też szlachetny
Vidam Geoffroy Rudello,

Co na uczcie przy kieliszku
Ow cny Geoffroy Rudello
Raz usłyszał od rycerzy
Wracających z krain Wschodu,

O piękności — perle wszystkich
Niewiad, wzrosze cnotę jedyną,
Wazochwiebionej Meliandzie,
Margrabinie Trypolijskiej...

Ka niej żądzą — wie świat cały —
Trubadur myśl spłonegą;
Otdąd jedną ją opiewał,
Za nią jedną tęsknił w zamku —

I wyjechał... W Cetine wreszcie
Wpadł na statok — lecz na morzu
Wsiadł w chorobę — i podążył
Do Tripolis już wpół martwy...

Jeszcze oczy cięlesnemi,
Ujrzał piękną Melisandę,
Lecz śmierć rychło kięrem padła
Na ostygly trup kochanka.

I śpiewają pieśń miłości,
Odał Bogu ducha, a nóg
Pani swojej — Meliandę
Trypolijskiej margrabiny.

Dziwne podobieństwo losów —
Dwóch poetów... z tą różnicą,
Że trubadur, będąc starcem,
W świat przedsięwziął swą wędrówkę.

I Jehuda-ben-Halewi
Umarł a nóg swój kochanki,
A konając, głowę złożył
Na kolanach Jerozolimie.

(D. c. n.).

*) Dzięwiaty Aba mieszka (wówczas); dzień zbuznienia Jerozolimskiej świątyni przez Tytusa Wespazjana. *Przyp. tłum.*

morskim, wilgotnym klimacie, jaki tu panuje, przemarzad do szpiku. Pomimo przejmującego zima, jakie przesładuje zazwyczaj paryżan od wczesnej jesieni do późnej wiosny, mieszkanka są nadzwyczajnie ciepłopatrzone. Drzwi i okna nigdzie prawie dobrze nie przysłają, pieców żadnych. Są tylko kominki do węgla, dają one jednak tylko ciepła, ile garnki żarzących się węgla, używane przez nasze przepukliki. Przeciwnie te paryżanin, owinięty w fanelę, marzną co się nazywa, zakupuje się nocą głęboko w pierzyny, przy doboru jednak odzwiańnia i rozgrzewających napojach znosi dość wesoło chłód zimy. Mniej daleko wytrzymali na nią, mniej przystosowani są cudzoziemcy, nawet ludzie polscy, przyzwyczajeni do ciepłych mieszkań. Oni to wprowadzili w Paryżu użycie przenośnych pieców żelaznych, opalanych węglem i dziś piece Szuberskiego, rosyjskane, są tu powszechnie używane przez ludzi nieco zamożniejszych, nawet przez francuzów. Ale nie mogą bynajmniej zastąpić kaflowych, ogrzewających niedostatecznie i osuszających zbyt mocno powietrze.

Dobre posiadacze choć zimne mieszkanie. Są ludzie, co nie mają zupełnie dachu nad głową. Policja paryska zbiera każdej nocy około 50 osób, niemających żadnego przytulisku; obliczają zaś, że w stanie normalnym znajduje się w Paryżu stale około tysiąca istot, pozbawionych jakiegokolwiek białej nocy własnej dla noclegu. Do niedawna nikt się nie troszczył, w jaki sposób bezdomni ci niedzisiejsi przepędzają nocy zimowe. Opisy tych noclegowców na otwartem powietrzu lub w dzikich przestroniach, ale osłoniętych od zimna, słoty i czującego oka policji, znaleźć można w pismach Vallésa, który sam niejednokrotnie w taki sposób nocy spędzał. Niedzara szuka w takim razie jakiegoś opuszczonego domu, zwałisk, piwnic i kanałów, gdzieby mógł złożyć zmęczoną głowę i zabezpieczyć się nieco od chłodu. Przed paru laty w piwnicach dawno zwalonej rudery w samym środku Luwra znalezione kilkoro ludzi zaszczadziła na śmierć; roznieśli sobie bowiem w tem podziemiu ognisko; niedawno zaś pod tymże Luwrem spaliło się ożery dziesiątek ludzi z górą, w szopie siana, w której szukali noclegu. Los tej najniższej warstwy proletaryatu przed kilku laty dopiero zwrocił w Paryżu uwagę miłośników. W roku 1878 zawiązało się stowarzyszenie dobroczynne (Oeuvre de l'hospitalité de nuit), które otworzyło w różnych częściach miasta trzy przytuliski nocne dla żeńszczyzny. W roku następnym zawiązało się znowu „Stowarzyszenie filantropijne“, które otworzyło trzy przytuliski dla kobiet. Szesć tych przytulisk ma do rozporządzenia 584 łóżek i 50 lokali. Znajduje tu co noc schronienie około 400 niedzary. Przytuliki kobiece rozporządzają zawsze pewną ilością wolnych łóżek, meble są zawsze przepiękne. W ciągu dwóch lat 1883 i 1884 znalazło tam nocleg 284,697 mężczyzn i 52,213 kobiet — razem 286,910 osób, średnio 393 jednej nocy.

Na 196,668 osób, które szukały noclegu w przytuliskach mężczyzn od 2 czerwca 1878 po 31 grudnia 1884 r., liczone 170,151 francuzów, 8,125 belgów, 7,070 Niemców, 4,648 szwajcarów, 2,486 włochoł, 465 węgrov, 457 obywateli Stanów Zjednoczonych, 387 rosyjan, 341 polaków, 221 holendrów i 220 hiszpanów. Co do rodzaju zajęć przeważają tu oczywiście robotnicy różnych gałęzi pracy, sprawozdanie jednak wymienia, że między szukającymi noclegu znajdują się, w znacznej mierze, mniejszości: literaci, kompozytorzy muzyczni, artyści, nauczyciele, lekarze, dependenci notaryuszyw etc., proletaryat inteligentny, najdotkliwsza masa z odmianną nędzy.

Wejdzmy nieco w szczegóły tych filantropijnych urządzeń. Na pierwszą noc przyjmują każdego z żądających noclegu, bez żadnej legitymacji; przedstawiają

papiery w porządku otrzymują schronienie jeszcze na dwie nocy następne; wyjątkowo tylko przedpłacić można czwartą noc z rzędu i to na twardem zupełnie łóżku. Ograniczenia to mają na celu unikanie stałych lokatorów, którzyby w przytuliskach obrabali sobie mieszkania. Drzwi otwierają się o 7-go, wieczorem, zamykają o 9. o 7-mej rano w zimie, a o 6 latem nocujący winni opuścić zakład. Przytuliska mają osobne szatnie i sale do umywania się. Łóżka są żelazne, pokryte dwoma materasami, dwoma prześcieradłami i koldrą. Przescieradła żeńszczyzny zmieniane są raz na tydzień, kobiecie codziennie. Przed położeniem się do łóżka, żeńszczyźni obowiązani są umyć nogi, kobiety biorą wannę z ciepłej wody. Opierają się temu są wydani. Odzież podjezana jest poddawana oczyszczeniu i dezinfekcyonowana. W męskich przytuliskach odczytywaną jest modlitwa. Rano, goście schroniska obowiązani są umyć się, złożyć swoje łóżko i dopomódz w zamiataniu; jeżeli odzież jest zbyt zużyta, otrzymują ubranie. Zarząd kupuje stare obuwie i naprawione przez nadwernego szewca, rozdaje między boshy; przyjmują również starą odzież do rozdania między potrzebujących. Kobieta i dziecko zbyt obdarte otrzymują ubranie, które nie tylko odkryje lecz ułatwi znalezienie roboty. Stowarzyszenie filantropijne zaopatruje również swych gości w marki dla otrzymania chleba i zupy. W r. 1884 wydało 63,377 marek na chleb i 27,759 na inne pożywienie, prócz tego 3,429 potrzebującym wydało 19,219 sztuk ubrania. Za jego również pośrednictwem 1,273 kobiet i 1,696 mężczyzn otrzymało zajęcia. Podobnie postępowało stowarzyszenie przytulisk męskich; oba przytem towarzystwa wspierają się nawzajem w tem dobroczynnym dziele. Utrzymywano także stosunki z zakładami dla rekonwalescentów, domami położniczymi i dobroczynnymi zakładami, posiadającymi w załatwianiu ministerstwa spraw wewnętrznych i dobroczynności publicznej.

Wydatki w obu przytuliskach, jak pociąg sprawozdanie, z którego odczytem to dane, wynosiły 43 centymów na mężczyznę i 2 franki 97 centymów na kobietę. Znaczną różnicą w tych cyfrach tłómaczy się wydatkiem, jaki pociągają za sobą położnicy ze stowarzyszeniem filantropijem dom dla rekonwalescentów, wychodzących z domów położniczych.

Podobnie jak w Paryżu, przytuliki nocne znajdują się w Marsylii, gdzie przyjmują bezdomnych 15 dni z rzędu, w Lyonie, gdzie przyjmują tylko trzy dni i w Clermont-Ferrand.

Dla uzupełnienia obrazu, wymienimy tu niektóre zakłady dobroczynne Paryża, wszystkie one bowiem uzupełniają się nawzajem. Biura dobroczynności Paryża rozdać rocznie 125,000 fr. niezależnie od specjalnych legatów i funduszy; w kraju bezpłatnego nauczania początkowego są tu także bezpłatne szpitale, domy położnicze i zakłady dla rekonwalescentów. Zakłady tej ostatniej kategorii znajdują się pod Paryżem, w Vésinet, Autueil, Vincennes. Przytulisk w Autueil (Oeuvre de l'hospitalité et du travail) służy głównie dla kobiet. Świeżo ministerstwo spraw wewnętrznych rozpoznało budowaćna Quinze-Vingts przytulisk dla robotników wychodzących z zakładów dla rekonwalescentów w Vincennes, a pozbawionych pracy i mieszkania. Do tego przyłączyć należy instytucje rozdające chleb i pożywienie. Na laknanych nie zbývá.

Wymienione powyżej zakłady dobroczynne utrzymywane są częściowo przez stowarzyszenia prywatne, częściowo zaś przez rząd i radę miejską. Ta ostatnia z początkiem roku zeszłego zajęła się tym dziełem dobroczynności. Podniesione wówczas projekt utworzenia nowych przytulisk noclegowych, jak bowiem widzieliśmy z powyższego przedstawienia, liczba

ich jest niewystarczająca. Sprawa znajduje się w jednej z komisji, która wygotowała następujący wniosek, mający być niebawem poddany do obrady:

„Rada — zważywszy, że każdy człowiek ma nie tylko prawo, lecz i obowiązek żyć; zważywszy, że wszelkie prawo wypływa z pracy i że jej organizacja i kontrola zamiat być ciężarem, jest przeciwnie źródłem dobrobytu; z uwagi, że społeczeństwo zawiadnego ziemia oraz wszystkim, co ona wydaje i zawiera w sobie, wskutek czego człowiek nie posiada nawet tych praw, co zwierzęta, nie może bowiem żyć z plodów natury, polowania i rybołówstwa, społeczeństwo ma prawo bezwzględny obowiązek troszczyć się o potrzeby składających je jednostek...“ Motywy te służyć będą za uzasadnienie projektu nowych przytulisk noclegowych. Nie potracamy obecnie innych projektów rady miejskiej Paryża, mających na celu dobroczynność, budowę taniach, wygodnych i higienicznych pomieszczeń, dostarczenie robotnikom pracy, oznaczenie minimum płacy zarobkowej etc. etc.

Zbliżają się wprawdzie zapusty, czytelnicy więc gotowi mi zarzucić, że przedwczoraj, zbyt „postrny“ temat wybrałem do korespondencji. Na to mogę tylko odpowiedzieć, że w Paryżu na porządku dziennym są zimna — dziś spudł śnieg obfity — i wszystko, co z nim najbliższe związane. O karnawale i tanecach nie słychać bynajmniej nad Sekwaną. Czytając dzienniki warszawskie i galicyjskie, zdaje mi się, jakobyśmy my tylko zachowali jeszcze zwyczaj zatańcowywania się w karnawał i glodzenia w post. W Europie jest to już zwyczaj dawno przebrzmiały.

P.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Bach J. D. Nowe tory. Tarnopol, nakładem księgarń L. Gilecika. 1886.

Od lat kilku, jak śledząc ruch umysłowy w Galicyi, nie spotkałem się z książką o tak zdrowych i tak postępowych dążeniach, jak powyższa broszurka, nawołująca do reformy szkolnictwa w Galicyi. Szkoły nasze średnie, zwłaszcza gimnazja, nie odpowiadają zgola wymaganiom etycznym, ani potrzebom praktycznego życia, ani nawet dydaktycznym celom. Pod względem poziomu oświaty wyprzedziło je społeczeństwo polskie co najmniej o dwie wieki, a one wloką swój żywot podług dawnej rutyny, trzymając się obrzez z zaciekłością, koteryją zaniebiedanych szablonów. W takim stanie rzeczy czego śmie pragnąć postępowy człowiek? Uwolnienie od panującej dotąd tyranii nauczania, uroczomienie i rozbudzenie zajęcia do nauki, praktyczny pożytek obok idealnych celów, rozwój rozsądku, gospodarzy rozkład czasu, baczną wagłą na zdrowie, swobodę i wesołość ucznia — oto „nowe tory“, na które radby pan Bach pełną nase szkolnictwem. Co do sposobu wykładania przedmiotów, to jest on rzeczywiście odstrasającym w gimnazjach galicyjskich. Suchy, tabelaryczny, t. zw. gramatyczny sposób bywa dla dziecka zabójczy. Radzi go zastąpić autor metodą empiryczną a posługiwad się teorią sokratyczną. W historyi trzeba rejestrować nazwisk i dat chronologicznych, całe herbaryum zdarzeń zastąpić charakterystyką epok i osób wybitniejszych, utrwalając pamiętanie najważniejszych wypadków ilustracyami, równoległością w wykładzie dziejów i tym podobnymi pomocniczymi środkami wykładalnymi. W naukach przyrodniczych stawia autor na pierwszym planie doświadczenie;

książka ma być tylko podręcznym środkiem pomocniczym. W matematyce zaleca sposób heurystyczny, polegający na doprowadzeniu ucznia do wynajdowania twierdzeń o własnej sile. W geometrii domaga się połączenia teorii z praktyką, stawiając za przykład ukończonego studenta, który umie najzwyczajniej dowody trygonometryczne, a nie jest w stanie zmierzyć najmniejszego kąta łąki. W ogóle oddala szkołę od życia, zamiast do niego zbliżać, nie wychowuje, nie przysparza krajowi wykształconych, światłych obywateli, podnoszących bezpośrednio poziom narodowej pracy, ogólnego dobrobytu, lecz owsem tamuje wszelki polot ducha, zabija wszelką indywidualność i kopie przepaść między nauką a rzeczywistością.

Z drugiej strony wytyka autor przede wszystkim zupełny brak działania na wyrobienie charakteru, obyczajności i sposobu obcowania z ludźmi — zostawiono to nauczycielowi naocznemu — co nader smutno pociąga za sobą skutki. W społeczeństwie galicyjskim uciążliwość i szorstkość stały się oraz rzadsze, a czcna etykieta uchodzi za dobre wychowanie. Religijność, działająca na uczucie, nie uszuwa autor z planu wychowania, ale domaga się zarzucenia martwego katechizmu, a zaznajomienia uczniów z głównymi zasadami różnych wyznań, aby przełamać raz przekonanie, że cnota i prawdę posiada jedna tylko religia, kiedy właściwie żadna nie jest wolną od bigotyzmu i obłudy. Nauki klasyczne natomiast sprowadza p. B. do bardzo skromnych rozmiarów i to zupełnie słusznie. Dotychczas wiele poświęcający czas i pracy do nauki greki i łaciny, ale ozy rozmiary takich środków stoja w sprawiedliwym stosunku do rezultatu? Wykład dyktatorski należy zastąpić rozprawą i zawsze pamiętać, że szkoła nie powinna być tylko przygotowaniem do nauki, lecz głównem jej zadaniem jest przysposobienie do życia. „Dalej” — powiada autor — była szkoła turniejem retorycznym, umysłową szlifarnią, kuchnią, w której sól atyka najważniejszą stanowiła ingrediens; teraz jest ona hodowlą płakoszy, apatyi i dęgny. Przenikliwość i dociep i wszystko, co się odznacza bystrością umysłu, co pokrzepia serce i pobudza fantazję, to wszystko jest potępionem, świętokradstwem, profanum, cieniem gruntu szkolny. „Nie możemy tu w zupełności powtórzyć zdrowych i trzeźwych poglądów p. Bacha, ale radzimy każdemu przeczytać jego książki, nieestety, mocno zepszeconą błędami językowymi.

B.

LITERATURA WŁOSKA.

Ugo Rabbeno. *L'evoluzione del lavoro Saggio di sociologia economica.* Turyn.

Jest to początek dopiero obszernego dzieła, w którym autor zamierza wyłożyć rozwójowe prawo, rządzące pracą tak, jak każdym innym objawem życiowym, bierze zaś za podstawę biologiczne dane, dostarczone przez nauki ewolucyjne, antropologię, historię, a szczególnie ekonomię polityczną. W pierwszej części, wydanej obecnie, zajmuje się pracą poza obrębem historii, pracą samą w sobie. Nie podobna więc na podstawie początku zdać sobie sprawy z całości, której plan nakreślony jest wspaniale i ma przedstawiać rozwój pracy, oraz jej zmieniające warunki przez całe szeregi wieków. Jest to zadanie olbrzymie, tak olbrzymie, iż można wątpić, czy mu wydolą siły jednego człowieka, jakkolwiek Ugo Rabbeno posiada wielką erudycję, jasność dowodzenia, a nade wszystko wyborną metodę. Kwestya pracy jest dzisiaj we Włoszech, więcej jeszcze niż wszę-

dzie indziej, na porządku dziennym, gdyż z powodu szybkiego rozrostu przemysłu w latach ostatnich, przy braku praw ochronnych, regulujących pracę zarówno dzieci jak dorosłych, nigdzie niegdza klas robotniczych nie jest tak wielka. Nie dziw więc, że ozy wstęskich ludzi myślących zwrócili się na stosunek pracy do kapitału i że książki treści ekonomicznej pojawiają się oraz częściej w ubogiej dotąd pod tym względem literaturze polwypu.

Annibale Marazio. *La situazione finanziaria e la questione dell'agricoltura.* Turyn.

Sprawa rolna, wstrząsająca szczególnie polnoceim Włochami i wywołująca w nich w roku zeszłym nieustanne rozruchy, spowodowała widocznie napisanie tej książki. Daje ona smutny obraz stanu rolników, a zarazem rolnictwa w całym kraju. W rozmaitych częściach Włoch, pomimo wielkiej różnicy, istniejącej pomiędzy prowincjami, tak długo rządzonej omdleńcem, pomimo różnego stanu oświaty, upośleczenia, samej kultury ziemi i jej rodzajności, są one również przeważnie system tak zwanego „polowinista”. Właściciele, zamiast wydzierżawiać swe ziemie za pewien czynsz roczny i zawierać długoletnie kontrakty, spryskując upośleczeniem, oddaje corocznie ziemie kawkami do uprawy rolnikom, którzy ją obrabiają i obsiewają własnym kosztom, a plonem dzielą się z właścicielem. Ma się rozumieć, że przy tym systemie dzierżawca zasilą rolę o tyle tylko, o ile tego wymaga jednoroczny zasiew, bo nie mając wypłaconej dalszej dzierżawy, nie ma interesu zubożać ją na długo. Rolnicy są przytem tak ubodzy, iż przyjmować muszą najbardziej wygórowane wymagania właścicieli. Nie posiadając bowiem po większej części żadnego kapitału obrotowego, ale zawarliż kontrakt, zapożyczają się natychmiast u właścicieli, którzy też pożyczkę odbierają z dźbaw, z części zbiorów przypadającej rolnikom. A więc pozostawieni nadal bez sposobu utrzymania, muszą zawrzeć nowe kontrakty, by znów dostać pożyczkę — inaczej padliby ofiarą głodowej śmierci. A w tych warunkach wyszykaniwi być muszą. Właściciele zaś, pomimo wyzysku, znajdują się także obecnie w złem położeniu, z powodu zhoza amerykańskiego, zalewającego rynku europejskiego. Ponieważ system uprawy nie podnosi rodności ziemi, jest wiele miejscowości, których uprawa wcale się nie opłaca; stąd ogólne bankructwo, spadające całym ciężarem na klasę pracującą. Potrzeba tu zmian radykalnych. Czuje to dobrze Annibal Marazio, ale stosunki wyrobione od wieków niełatwo przemienić.

Gherardo Molmenti. *La Dogaresa di Venezia.* Turyn.

Jest to przyzwynek do ważnej pracy tego autora, wydanej przed parą laty „o życiu prywatnem w dawnej Rzeczypospolitej weneckiej”. Życie to było po większej części ukryte; kobiety, a przynajmniej kobiety z arystokracji, ktoroimi głównie zajmują się autor, ukazywały się tylko w czasie uroczystości; zresztą zamknięte były w swych pałacach, z których wyjeżdżały tylko w gondolach, szczerze zakrytych. Obyczaj pod tym względem wzorowały się na Wschodzie, z którym Wenecya była w ciągłych stosunkach. Z tego powodu książki Molmenti, chociaż zawiera niezmiernie wiele ciekawych i pracowicie zebranych szczegółów, wyczerpująć być nie może. Autor, znany krytyk, badacz i profesor literatury, poświęcił swe ostatnie studjum „Dogaresie”, tajemniczości przyczyn, która wywołała spryśszenie Marina Fallera. Dowodzi on, iż obraz, wyrażona jego malowniczo, nie mogła być tutaj rzeczywistym powodem, że musiały wchodzić w grę inne okoliczności i toż poszukiwać pilnie. Ostatnia Dogaresa wenecka umarła przed upadkiem Rzeczypospolitej.

J. Gilbert de Winckels. *Vita di Ugo Foscolo.* Weron.

Włochy zmartwychwstałe zwracają szczególną uwagę na ludzi, ktorzy byli po przeciwności ruchu wyzwolenia; należał do nich także Hugo Foscolo, równie znamienny swym talentem, jak charakterem bez skazy. Żołnierz, poeta i powieściopisarz, wzniosł literaturę swego kraju arcydzielniami, jak „Groby”. „Listy Jakóba Ortisa”, tego włoskiego Werthera, patrioty, ktoroemu głównie rozpacz za upadłą ojczyzną włożyła w rękę brzo samobójstwa. Rzeczywiście Hugo Foscolo był w najsmutniejszej epoce historycznej Włoch i pracował niezmiernowicie dla swego kraju, z ktoroego musiał uciekać, szukając schronienia za granicą. Osiedł w Anglii z powodu, iż instytucye jej odpowiadały jęliberalnym przekonaniam i żył jedynie z lekcji, oraz dziennikarskiej pracy, odrzucając dumnie wszelką obcą pomoc. Umarł po dziesięciu latach wygnania, nie doczekawszy nawet zorzy lepszej przyszłości. Włosi słusznie się nim chlubią jako człowiekiem i poetą. Listy Ortisa, oraz okoliczności, w ktorých powstały, stanowią ciągle przedmiot studyów. Rzeczywiście okoliczności te są ciekawe i mają pewne pokrewieństwo z powstaniem Werthera, tak bowiem Foscolo, jak Gothe pobudzony byli do napisania swej smutnej powieści samobójstwem jednego z przyjaciół. Książka Winckelsa wychoła już we Włoszech wiele krytyk, tyczących się mianowicie historii „Listów Ortisa”. Z powodu, iż wyszły one w parę lat po ukazaniu się Werthera, niejednokrotnie uważano je za plagiat, Foscolo jednak zarzut ten odparł, a charakter jego nie pozwala wątpić o prawdziwości słów.

M.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Najszlachetniejszy sposób zyskania sławy. — Patriotę woliński w *Schm. Zeitung* jego program. — Nasze właścicieli i brak ich w szafczonem pokwitowaniu. — Jak rozmyślił polak. — Cui salus est. — Odpowiedzialność ogółu za wybryki jednostek. — Zwycięzca na turnieju dramatycznym. — Ostrofinie i reklama. — Dwa nabytki. — Tania uprawa.

Najwspanialszym sposobem zyskania natchmniastowej sławy jest wymyślenie jakiegoś olbrzymiego głupstwa. Głęboka prawda, mądra teoria, oryginalny utwór — wszystko to potrzebuje czasu dla odwołania ludzkom swej wielkości. Co innego kolosalna brednia — ta odrzuca przedstawia im swoje rozmiary. Dlatego to historycy zapisuje ciągle genialnych poetów i uczonych długo nierozumianych i nieoczekiwanych, ale nie zani jednego głupca, ktoroby szybko nie został głośnym. Wio o tem człowiek bardzo dobrać, nieraz też z zupełną świadomością wyrzuci odrobinę rozsądku ze swej głowy, która, zamieniona tym sposobem na balon, nioi go po nad tmy (a potem, pękniętą, ruca gdzieśkolwiek). Byłoby to więc wypadkiem zupełnie naturalnym, gdyby na Wołyniu znalazł się istotnie jeden „patriota”, który by *Schles. Zing.* odbrzyli następującym a dziś szeroko rozbiaranym wysiękiem swego mózgu. „Jest to historyczną niemożliwością, ażebyśmy my (polacy) odebrali kiedykolwiek Niemcom Gdansk, Teruń i Poznań. Prusom byłibymy może odebrali ziemie polskie, gdyby Napoleon III był charakterem żołnierzem; Niemcom wszakże wiąć ich nie zdolamy. Zabierając bowiem Poznańskie, przebiegliśmy im sięgnęo prawego ramienia — na co one

nigdy nie pozwolą... Niech więc ci wszyscy, którzy ze mną pragną wolnej i niepodległej ojczyzny, uznają fakty dokonane, jakże uznał zwierzchnik naszej świętej religii, mądry papiież Leon XIII, gdy na stołecy mecenariusz, prymas polskiego, osadził miłego Bismarcka Niemca... Skoro powoli, spokojnie i dobrowoli ofiarnie się do granicy prusko-rosyjskiej — w porównaniu z tem, co zyskamy, niewiele dusz będzie to nas kosztowało — położenie rzeczy całkiem się zmienia i gwiazda Polski zaświeci na niebie nadzieja. Propozycja wywołania, którą Bismarck zrobił w parlamencie, może się okazać najlepszą usługą przyjaciela, jaką nam wyświadczono od czasów Kościuszków. Za pieniądze niemieckie nasza szlachta patryotyczna może się snować wzmocnić w miedziolankich guberniach rosyjskich i w zaborze austriackim.

Idyotyczny ten wysiłek, którego daleko potwarzanie nie będzie, nosi tytuł: „Bismarck nadajeja Polski”. Jak rzekłem, nie jest on nieprawdopodobnym konceptem głowy ludzkiej, a nawet naszej, która przecież lubi kochać się w snach politycznych. A jednak mam niezachwianą wiarę, że jakas berlińska kłwka z biura prasowego zniechęci jako, którego siedział *Schles. Zing.* i wyległszy zech jastrząbka pocięła w świat z polską na szyi wstążeczką. *Dieuville wareszowski*, strzelajdo do niego kulami ogromnego kalibru, twierdzi, że to jest niewątpliwie orzełce czyste polski, bo srybuję ku „morzu Czarnemu.” Tęgo naszno zapewne zdania będą również inne gazety rosyjskie, które zaczęły się kłęgać nad mizerakiem i wytaczać nam procesy za jego żółty diabeł, ostre szpony i — wstążeczkę. Przewidując to, zwróć uwagę na następujące jego piórka, fałszywy zabarwienie. Jest to prawda, że polak ślepo o ciepię się wielkich ludzi, nawet wyraża im nieprzyjaznych. Gdy raz Bismarck, skoczywszy gwałtowną mowę przedko polakom w sejmie, zbliżył się do k. Jądźewskiego i ośm mu szepnął, zaraz dyplomatozniejsze z pism naszych podkreśliły ten fakt znaczący i dały do zrozumienia, że kanclerz niemiecki inaczej mówi głośno, a inaczej na ucho. Tymczasem wiem z bardzo dobrego źródła, że wtedy rzekł do k. Jądźewskiego, tłumiając gniew: „wszystko, co pan powiedział, było prostym kłamstwem.” Ile zaś razy słyszeliśmy z różnych ust: „Kto wie! może ten Bismarck...” Pod tym względem, pod względem dzieciniego ludzenia się ojeowskimi dla nas zamiarami mówów stanu jesteśmy rzeczywiście niepoprawni; ale nigdy w tych marzeniach nie opuszczają nas fantastyczne marzycielstwo. W polska łatwo wzmówić, że prezydent Stanów Zjednoczonych ciągle myśli o nas, ale nie łatwo, że myśli tylko o podniesieniu cen naszego zboża. To za mało dla nakarmienia naszej imaginacyi. Otóż podobno w *Schles. Zing.* kwit nasz nie zawiera wcale marzycielstwa, jest zimnym, handlarskim, ozyto niemieckim. Fałszerz nie znał widocznie natury polskiej; gdyby znał, maczałby pióro w poczy politycznej, nakreśliłby jakąś barwną panoramę nikających obrazów, niemożliwych do oprowania w ramy rzeczywistości, ale zgodnych z pewną epoką historyi.

Właściwie zatem „wołyński” program *Schles. Zing.*, który nam radzi podziękować Prusom za „przycielacką usługę” i osiadłszy nad Wiele, wbił się kłnem w Rosję aż do „morza Czarnego,” nasuwa takie tylko pytanie: jaki cel mogła mieć gazeta, która odwiecia odzien awą krew urzędowem powietrzem berlińskiem, w puszczeniu tego diawłoga? Chyba ten jedynie, ażeby zbłąkać opinie niemieckie, niezbyt zachwyconą projektami radu pruskiego, lub — co także dość prawdopodobnie wygląda — rozdrażnić rosyjską. Pierwsze gniewy tej ostatniej już się objawiały.

Przyjdą jeszcze mocniejsze, przypuszczam wszakże, że krytyczniejsze dzienniki rosyjskie nie zlepią się na wypchanego niemiecką szerszością „szlachcica wołyńskiego,” który wstąpił w psa zaprzęgnięty z Poznaniaście ciągnie nad morze Czarne. Przed paru laty w tymże Wrocławiu kupiłem na dworcu kolei pudelko zapalok z napisem: „niech polak sryje.” Miało to znaczenie: „sryje.” Równie wiernym tłumaczem polskich użoz jest zapustny, z nieogolonym podbródkiem i porcelanową fajką „patryota wołyński,” który radzi poznać-czykom „sryje” zamiast „sryje.”

Opusnęł wszakże tego „landmana” i zapytany wszystkich, którzy na nim oparli swoje poważne groźby wywoły: jakim sposobem ci biedni polacy mogą się zabezpieczyć przeciwko fabrykowanu takich bezimionnych „patryotów,” przemawiających publicznie w ich imieniu? Wszakże każdecz gazecie europejskiej wolno stworzyć sobie „wołyńska,” i nakładł mu w usta bredni politycznych na nasz rachunek — a czy my jesteśmy obowiązani rachunek ten pokrywać? A co to 12 milionów ludzi obchodzi, gdyby nawet wśród nich znalazł się jakiś półgłówek z dźwiękiem politycznym? Między nami żyją złodzieje, mordercy, oszuści, gwałciciele — czemuż nie mieliby żyć pod własną jedynie odpowiedzialnością wodzowie wędrók! „do morza Czarnego?” U Bonifratrów był ongi szan. mąż, który umarł, alawic ideję rozpalenia wielkiego ogniska na bieżące polonacym; planu awego publicznie nie wyłożył, ale gdyby go był w gazetach ogłosił, ożył całe nasze plemię musiałoby wysłuchać kazania o „fantazjach karygodnych” i „intyrdzie.” Nie wszyscy są awaryci siódzą u Bonifratrów: wielu chodzi swobodnie, udaje przedstawicieli myśli „zdrowej,” pisuje do dzienników. O tem wiedzieć powinni ci, którzy nas sądzą. Może wiedzieć nie chcą? W takim razie niech się nie dźwiży, że ośmielił gadanina tyle nas obchodzi, ile wiatr, który nam ozy wieje.

Podobno główny zwycięzca na turnieju dramatyczny p. S. Kozłowski w swoim *Albercie* całkiem inaczej, niż „patryota wołyński,” traktuje Niemców za „przycielackie usługi.” Jak? — opowiemy, po-naszary jego utwor, który na drożdżach pochwał komiteta konkursowego rośnie tak, że niedługo Słowacki będzie z dołu zaszrobie na jego szczyt spogądłał. Według jednego z najkompetentniejszych sądów, ma to być istotnie poemat dramatyczny niepospolitej wartości, nie na tyle wszakże znakomity, ażeby mu nie mogła zaszkodzić przesadna — reklama. Z całego szeregu p. Kozłowskiemu, ażeby nie padł jego ofiara. Pamiętajmy wszakże, jak ona oddała niedźwiedzia przysługę utworowi p. H. Sienkiewicza „Na jedną kartkę,” poprzędzyw go fanfara, zapowiadając „arcydzieło.” Gdy za dymem kadeideł i hymnów pochwałowych ukazało się wreszcie to „arcydzieło,” do wysokieli wymagań nastrojeni a po za przycielackiem kolem stojący krytycy i widowie teatralni otniecieli se zdziwienia, chociaż, bądź, co bądź, mieli przed sobą ową istotną zdolności, a nie partactwa. A p. Sienkiewicz mógł nie dbać o nagły spadek jednego papieru, bo miał przedtem zapewniwszy wysoki kurs imienia. Co innego talent, który po raz pierwszy występuje na literackiej giełdzie: taki może duzo stracić.

Nie całemu komitetowi przyznajemy tego rodzaju szanństwo, ale byli w nim ludzie, którym już dziś dawać możemy, że to-goroczny konkurs dramatyczny wyprowadził dwa talenty. Jeżeli zaś piramida nad *jedynomyślnie* tak prawnoronna została wzierchobkiem na dół, se znany komedyo-pisars E. Lubowski znalazł się na miejscu trzecim, a zupełnie nieznanu na pierwszym i drugim, to ohyba masą to być umysły znakomite. Literatura więc nasza

wzbogaciła się dwiema świeżemi siłami wysokiej miary. Brawo! — na kredyt cudzego zdania. Gdy poznamy oba utwory, powtórzymy zapewne to brawo z własnego już przekonaania. Jeśli tylko można nazwać go światła przypuszczają, że co rok zbiorą taki plon, niech nie żalują na zasiew 1500 rs.

Tania uprawa!

Posel Prandy.

NA WIDNOKRĘGU.

Sprawa bilgorajska. — Próba zawładania uni osobistej dwóch wyznaw. — Zachęcanie do trzeźwości. — Różne sposoby obrony praw. — Krucjata przedw skubankom. — Błogie skutki „krugowego poruki.” — Penzelka perska.

Główna sprawa bilgorajska, która przez kilka tygodni ciągnęła się w tutejszej Izbie sądowej, zasługując na szczegółową ocenę. Prasa, która poświęcała dziesiątki szpalt na sprawozdania z przebiegu procesu, nie zdobyła się na żadne uwagi, chociaż mimowolnie nasuwają się one pod pióro. Nawlewie oskarżonych zasiadli wszyscy prawie członkowie komisji poborowej: nacelnik powiatu — Gurski, lekarz — Trzeński, sekretarz — Okolski, oprócz tego pisarze gminni i faktory. Oczekując komisji obywateli Sawicki zmarł w więzieniu, drugi zaś lekarz zbiegł, szlonywszy przedtem szczerze i dokładne zeznanie. Wszyscy ci panowie osobiście i przy pomocy żon, własnoręcznie lub za pośrednictwem faktorów, brali łapówki od popisowców za uwolnienie ich od wojska. Epowianstwo urządzone było nalezyście (istniała nawet oddzielna kasa poborów) i trwało w ciągu lat kilku. Nie chodzi nam jednak o oskarżonych, ponieśli już oni zasłużoną karę, ale o to, że tak powiem, byłową stronn proces, którą oświetliło śledztwo sądowe. Ochalibyśmy zgodzić się ze zdaniem p. prokuratora, który główną winę przypisywał Gurskiemu i twierdził, że on to wciągnął do występku innych oskarżonych (tak przynajmniej piszą *Kuryery*). Niestety, nie mogę jednak wytłomaczyć sobie: jakim sposobem Gurski, człowiek mało wykształcony i wyzwojający urzędnik, wpływał mógł na ludzi młodych, materialnie niezależnych, którzy niedawno ukończyli uniwersytet — jak np. lekarze? Tymczasem śledztwo wykryło, że nietylko Trzeński i Rewkowski brali łapówki, brał je i zmarły dr. D. i inni jeszcze lekarze, wiedzieli zaś o tem wszyscy prawie ich kolezdy i poblizkowie patrzyli na ten „nielegalny dochód.” Doktorzy rekomendują sobie wzajemnie faktora Hareberga, jako „człowieka pewnego, zasługującego pod każdym względem na zaufanie.” Każdno brzmiał frazes o „błocie małomiasteczkowego życia, które pochłania młode i świeże siły” — sądzę wszakże, że młode te latorośle musiały już przedtem zgnić w srodku, kiedy tak łatwo upadły w błoto.

I o to mówić o wpływie, jaki powinna wywarć inteligencja prowincjonalna, jeżeli składa się ona z takich osobników! W Bilgoraju operowała jawnie cała banda oszustów i łapowników, gdzieindziej może tak nie jest, ale chociażby z korespondencji odczytano w sądzie widać, że i w sąsiednich miastach niektórzy lekarze np. działali w ten sam sposób. A ów obywatel, człowiek samotny, który jednak brał udział w podziale dochodu, albo pisarz gminny, niedługo oficyalista prywatny, wydłubał na krzyż, czy to nie charakterystyczne dla stonków naszych postaci? Działalność bandy bilgorajskiej była tak wybornie zorganizowana, że władze sądowe z niesmierną trudnością zebrały

dowody winy. Sędzia śledczy oddany był pod tajny dozór policyi, strasznyziomscy towarzyszą mu w podróży po wsiach iobecnoscia swoja zamyszkaja usta świadkom. Naprawdę sędzia zrzeka się „współdziałania policyi,” gorliwi strażnicy nie opuszczają go na chwilę. Protokół śledztwa kradnie gospodarz zajazdu i odnosi je do naczelnika, potrzeba całą robotę zaczynać na nowo. Kiedy te środki nie skutkują, występuje powszechnie szanowany proboszcz i pociąga sędziego śledczego o obowiązki dobrego chrześcijanina, który powinien kochać bliźnich swoich i przebaczać im winy umyślnie i nieumyślnie. Tu poblaskliwio, która osłania wszelkie plugawstwo, to najciężniejsza strona historii bilgorajskiej; świadczy bowiem o zupełnym braku zmysłu moralnego nawet u tych ludzi, którzy bądź co bądź nie popełnili jeszcze występku.

Fejlesztina gazety *Nowosti* przedstawił sprawę bilgorajską w formie komedyi społecznej w trzech aktach, z których ostatni rozgrywa się w sali Izby sądowej. Nie będę powtarzał dowcipnych jego uwag, ale zaznaczę tu radę, jaką daje proboszczowi bilgorajskiemu. „Szanowny kapłan — powiada on — powinien koniecznie poznać się z ojcem Meleucyuszem. Ojciec Meleucyusz miał teraz również nieprzyjemność i sprawa jego czeka błogosławieństwa prokuratora sądu kijowskiego. Należy dodać, że cieżyną ojciec posiada nieprzewidywaną skłonność do wszelkiego rodzaju umów cywilnych, zwłaszcza zaś tych, które dotyczą kredytu w ogóle, a operacyi woskowych w szczególności.” Dalej idzie opowiadanie o tem, jak przed dwoma laty odkryto, że ojciec Meleucyusz utrzymuje lombard prywatny i pobiera tylko 4% miesięcznie. Obecnie zaś niejaki Kozyc, asesor kologinalny, osznułmit prokuratorowi, że weksle z jego podpisem wydane na imię wileńskiego ojca archimandryty są fałszowane. Szczegółowe sbadanie weksłów potwierdziło prawdziwość oskarżenia i Meleucyusz oddany został pod sąd. Fejlesztina dodaje, że znana matka Mitrofanowa przyszła do nieoszczęliwej ofiary złościwośći assessora kologinalnego i grzesznej ciekawości prokuratora — telegram: „Nie trap się, nie martw i nie płacz. Napeliś serce swe mądrością duchowną i miłością czystą. Mitrofanowa.”

Wiemy już, jaki wpływ wywierała urzędowa i prywatna inteligencja bilgorajska na okoliczną ludność; zobaczymy teraz, jaki sposób urzad dla spraw trunkowych szery zasada trzeźwości w powiecie lipowieckim. Właściciel majątku pragnie znieść karczmę, podaje więc o tem zawiadomienie z prośbą, żeby nie pozwolono innym osobom otwierać szynkowni. Urząd podania nie przyjmuje, ponieważ nie ma przy nim marek, obywatel ukała się stęple i składa drugi raz. Wtedy odrzucają prośbę jego z tego powodu, że nie przedstawił kontraktu dzierżawnego, którego przedstawie nie mógł, ponieważ nie jest dzierżawcą, lecz właścicielem majątku. Trzecie podanie przychodzi już po nieważności i dziś zamiast jednego szynku znajduje się wsi wie kilka zakładów sprzedaży napojów. Jeżeli domy, że t. z. *pijniejsza priustawia* utworzone zostały w celu ograniczenia pijanstwa zapomocą reglamentacyi sprzedaży trunków, rozumiemy, że ostrzeżenie mieszczaków powiatu lipowieckiego nie przędo jeszcze nastąpi... „Skarży przeciw (?) nadzyciom, obrażenie prawa, przekrzywdzeniu słusznosci jest obowiązkiem każdego, nie tylko już ze względu na interes osobisty, ale w imię sprawiedliwosci, której własciwnie przynosi zawsze szkodę ogolowi” — wola patetycznej *Korespondent plocki*, twierdząc, że obowiązkiem każdego obywatela kraju, czytaj obywatela ziemskiego, jest obrona swych praw, które często naruszają postanowienia zebrania gminnych. Nie wiem, jaka pobjedka sklonila organ plocki do tego odwznego wystąpienia.

Sądze jednak, że chodzi tu zapewne o zamianę szkolek wiejskich na gminne, ponieważ przed tygodniem czytalem w *Korespondencji* artykuł, dowodzący, że zamiana ta jest bezprawna. Nie czytuję *Gazety kieleckiej*, nie wiem więc, co ona radzi, ale sądzę, że to samo i tak samo odwołuje się do obywatelskich uczuć, ponieważ w powiecie miebowiskim wszystkie prawie zebrania gminne postanowiły dokonac zamianzonej powyżej zamiany i wszyscy prawie obywatele wiejszy zapotestowali przeciw tej uchwale. Czytelnicy miejscy potrzebują zapewne objaśnienia tej niezwykłej u nas jednorodności. Otóż szkółki wiejskie utrzymują tylko właścianie, podówczas gdy na szkółki gminne placą składkę wszyscy mieszczakcy. Wprawdzie o odwieście ludu wszyscy mniej więcej mamy jednakowe przekonanie i rozumiemy jej potrzebę, ale ten obowiązek patrytyczny rozłożony na morgi nie każdemu uśmiecha się w praktyce. Wobec nowej składki milnik frazsy o prodrownictwie i ofiarnosci, natomiast występuje bez osłonek wzrocznie samolubstwo z argumentem, że na utrzymanie szkoły powinien placić ten, kto z niej korzysta. Ale rozumowanie takie nie wytrzyma krytyki, większość mieszczaków gminy pragnie mieć szkołę, nikt zaś nie broni właścicieli ziemskiemu posyłać do niej swych dzieci. Jeżeli nie chce korzystać z przyszłego gminnego mu prawa, to nie uwalnia go to wcale od placenia składki na rzecz instytucyi ogólnego pożytku. I ja np. placę na utrzymanie policyi, która broni spokoju i mienia obywateli, chociaż osobście z usług tej nie korzystam wcale; niektórzy bowiem nie nastają na moje bezpieczeństwo i nie posiadają moich chudoby. Podatki pobierane od ludzi zamożnych nie wystarczają na utrzymanie tych instytucyi, które wyłączenie służą interesom klas uprzywilejowanych. Na gimnazja, uniwersytety, politechniki itd. idą także pieniądze oblopskie, chociaż dzieci oblopskie wyjątkowo chyba usiądą w tych zakładach.

Lękam się, czy gorliwi obrońcy sprawiedliwosci społecznej nie wystąpią również przeciw uchwale mieszczaków Parysowa, którzy przeznaczyli rocznie 20 rs. z funduszu gminnych na zakup książek i prenumeratę pism ludowych. Chyba tylko szeszupłość tym powstrzyma wybuch słusznego oburzenia.

Podoba mi się zato bez wątpienia nobwala włoscian z Budziszewa, zabraniającego muzyce grać w karczmie w święta i niedziele, bo panowie, którzy sami lubią bawieć się, pragną nieraz z chłopów zrobić jakichś asceotów. Książka także piorunująca przeciw „dyabelskim gryzkom,” nie wieg diwnego, że naiwny korespondent *Gazety kieleckiej* cieszy się, że odtąd w karczmie muzyka nie grywa, dzieci nasze z ozeldzią siedzą w domu i mają spokój; „dawniej zaś, chociaż nie przychodziło do większego grzechu, nie obywało się bez żartów i śpiewów nieprzystwoitych, bez pochycania się skubanok.” Zapewne, że ta ostatnia czynność nie jest ani jedyną, ani też zbyt delikatną formą objawiania uczuć miłosnych, ale ponieważ zakaz tańców nie osłabi chyba popędów płciowych, sądzę, że młodzież wiejska nie wyrzeknie się „skubanki,” dopóki nie nauczy się wyrażać swych zapalów inaczej, niż zapomocą metody poglądowej. Nie jestem patentownym znawcą tego rodzaju ustunków, ale, o ile szeszupłość ospostrzeżeń pozwala mi sądzić, mniemam, że nawet warstwy bardziej ucywilizowane nie pozbyły się jeszcze zwywozaju objawiania uczuć w sposób mniej lub więcej dotykany. Może srożat, surowy redaktor *Gazety kieleckiej* stanowi pod tym względem godny naśladowania przykład.

Dzielnie broni swoich praw pewien obywatel w Grojeckim, który w ciągu dziesięciu lat zapłaciwał skrajnie szkodliwym opłatą przez bydło, włoscianinie; teraz zaś

zsumował rachunki, wystąpił z protensą do sądu, wygrał sprawę i dzięki owywilizacyjnej zasadzie „krugowej poruki,” wytrwale secesyjnej na naszym barbarzyńskim gruncie, pozyskał wyrok przynajmniej 4,000 rs. a solidarną odpowiedzialność wszystkich posuwanych. Obywatel wybrał 11 włoscian, których grunta sąsiadowało z polami dworskimi, wystawił gospodarstwa te na licytacyi i kupił przez podstawię osoby za 3,000 rs., chociaż włoscianie wartość ziemi i budynków przewyższa tę sumę. *Wareszawski Dziennik* pisze o tem, szanując, że wyrok sądu winien został wbrew wyraźnemu brzmieniu prawa, ale musi być utrzymany, ponieważ włoscianie przepuścili osze wyznaczony na podanie skargi kasacyjnej. Na szczęście można było jeszcze unieważnić sprzedaż, ponieważ osoby, które kupiły grunta, nie miały na to prawa, jako nieależące do stanu włoscianiego. Gdyby nie owa bezprawnie zastosowana solidarność, każda osoba musiałaby zapłacić około 80 rubli, teraz zaś wierzylić wybierał może ofary według upodobania lub widoków zysku i zrujnował kilka lub kilkanascie rodzin. Czy i taki sposób obrony słusznosci praw zaslugiwa na oznakę honorowa „cnoty obywatelskiej?”

W ostatnich czasach doznaliśmy wielu niespodzianek, ale żadna nie była przyjemną nie różni się niosem od nich i ta, którą zaznaczam. *Dziennik Łódki* donosi, że na targu miejscowym jawiała się mąka z pszenicy... perkiej. Tymczasem w zeszłym tygodniu jaszczę czytałem, że pomimo konkurencyi amerykańskiej jesteśmy śpiżnikiem dla znacznej części Europy.

J. Nieboraki.

PRASA ROSYJSKA.

Petersburskija Wiedomosti pomieszczaają ciekawą korespondencyę: *Z nad brzegów Wisły*, z której podajemy kilka ustępów:

„Kiedy w naszej prasie stołecznej poczęło mówić o zawistnych nam żywiołach polskich, niedawno upowoszczono się przekonanie, że nasi polacy nie stanowią tej „ciemnej” sity, co zakordonowali. Tam, za kordonem — mówiono — może się i znajdą jakieś wyrodki, przyluszczające sobie robę „razu narodowego,” który poszedł faktycznie *ad pares*. Za kordonem istnieje prasa i patrytyczni marzacy o odbudowaniu Polski od morza do morza z r. 1772; ale nasi, w granicach Rosyi żyjący polacy, to naród spokojny, co najwyżej z panem Spasowiczem wzdychający za „złotą przeszłością ojczyzny,” jak szwedzi, hiszpanie *e tutti quanti*, co niedgdy mieli hegemonię w Europie i czują, że do niej nie wrócą.

Przyjemnie, rozumiemy się, zawsze słyszeć to miodowe słowa, choć my, rosyjanie, miodu jeszcze nie pijemy... W rzeczy samej można powiedzieć, że dziś w kraju Przywilejskim wszędzie panuje spokój, że burzą się tylko w Krakowie i we Lwowie. Byłoby jednak wielkim błędem z pozorów tych sądzić, że umysły naszych polaków są spokojne, a serca przejęte dla nas sympatyi. Idą one, rwa się za swoją inteligencyą, a ta ogłasza się za „idea jagiellonską...”. Prawda, że gładko i spokojnie na wierzchni, ale rosyjski człowiek zawsze odgadnie pewne falowanie pod spodem. Z pod tej gładkiej powierzchni wychylają się czasem tu i owdzie dzidba biała, niby ze szczelin wulkanicznych, pejąkających coraz w innym miejscu i zmikających tak szybko, że trzeba by fotografa rowolwerowego, aby mógł je pochwycić. Jeżeli jednak są takie aparaty błyskawiczne dla zjawisk przyrody, nie wyznależono jeszcze podobnego dla zjawisk zachodzących w polskiej „partyi czynu.”

Polskie dzienniki zakordonowo drukują się za granicą. Co jednak im pomaga, co dostarcza najpożytniejszego materiału? Warszawskie korespondenty, warszawscy literaci. Co posyła

tym piśmie nasze rosyjskie tajemnice, jeżeli nie stanu, to kancelaryj? Kto wymyśla różne brudnie? Niestety! Rosyjscy poddani polskiego pochodzenia. Są oni wszędzie, i wśród obywateli i mieszczan spokojnych, szczygłych buty lub wykpiających placki, wśród urzędników, adwokatów, sędziów, nauczycieli ludowych itd. O książkach, rozumie się, literatach i innych tytułowanych synach ziemi polskiej, już nie ma co i mówić. I wszyscy ci ludzie są gotowi raczej przejechać się kiedy do nieopieknanej, „dalekiej” krainy, aniżeli porzucić rolę surowych Katońów i li-chyzy Tyrsytów w wewnętrznej polityce Królestwa Polskiego. Przeciwi urojeniom, niemożliwym teoriom, innym wloką za sobą.

W ostatnim procesie politycznym w ctrydeli warszawskiej, na ławkach przeznaczonych dla publiczności było tylko 16 osób i już nikogo oprócz sędziów, podających i adwokatów. A jednak w *Czasie* ukazało się sprawozdanie pełne najdrobniejszych szczegółów. W tymże *Czasie* drukują się obecnie *„Kłono relacje jakiejś „baronowej” o towarzyszytę warszawską. „Boteł Oczegó” tam nie wypisuje oryginalna autorka, nieumiejętna jednak ukryć się ze swym grubym głosem i wamił „Baronowa” zdradza się na każdym kroku i dziesiątą fejtłonów umieszczonych w poważnym piśmie krakowskim, to paszkwil ostatniego rzędu.*

Spojrzyjcie dokoła, przyjrzyjcie się faktom z codziennego życia Warszawy, a co krok ujrzycie objawy zawiści i niezadowolenia. Grzebią przełotną gimnazjum żeńskiego, rosyjankę, prawosławną. Uczennice idą na sam cmentarz, parami, z obowiązku, jako tylko żydowski mózg wiecie przed trumną. Przyjeżdżają artyści rosyjscy. Nie pokonili się *Kuryerem*, nie nauczyli się kilku słów polskich na okaz—nie przedstawieniu pusti.

Wszystko to drobnotki, ale dotkliwe. I jeszcze jedno. W uniwersytecie przegłosowano (28 galek przeciw 24) profesora dra Baranowskiego, który przesiadywał lat 25. Rzeczą zwykłą, ale sprawli wrażeń. Baranowski jest luminarzem. Wszawy przed kilku laty do sądu okręgowego w charakterze świadka, na zapytanie przewodniczącego odpowiedział, że prawo pozwala mu dać zeżnania przy pomocy tłumacza... Tymczasem w uniwersytecie wszyscy wykładają po rosyjsku.

Ten sam korespondent *Petersburskich Wiadomości* przoności się lotem ptaka nad brzegi Wilni i tak pisze:

„Terazniejsze katolickie Wilno jest niezadowolone z J. S. Kochoanowa. Głównie są niekontentni, że go nie udaje im się zrozumieć. Jest on zagadką dla nich, śmieszkiem, a jest groźny, jako niezłomny wykonawca ras nakreślonego programu.”

Wiemy — powiadają — do jakiego celu dąży generał Kochoanow, ale nie wiemy, jakich użyje środków bodaj jutro.

Zresztą, nie dajmy, że J. S. Kochoanow zdumowa polaków swą energią. Dość wspomnieć, że kiedy nigdyś hr. Albedynski dowiedział się, że w gubernii Piotrkowskiej w sposób święty i niewzruszony przestrzegane są przez J. Kochoanowa przepisy o stosunku procentowym urzędników polskich, to zawołał:

— A ja nie mogę dobić się tego w Warszawie!

Prasa nasza komentowała w swoim czasie godną uwagi mowę generała Kochoanowa, kiedy ten otrzymał smutny spadek po hr. Toliłowem. Wszyscy wileccy dobrze ją pamiętają. Liczne i świetne zgromadzenie wycokiwało w sali pałacowej pojawienia się nowego generał-gubernatora różnemi przejętymi uroczniami, ale nikt nie przypuszczał, żeby dawny, tak skromny gubernator Piotrkowski nie zmieszać się wobec tego groza wypieszczonego przez Polaków. Przed wszystkim liczone na „nią,” na „bogień Wilna,” bityszącą kometo, ciągnącą za sobą długi ogon sług oddanych sobie, „Bogini” także przekonana była o zupełnym zwycięstwie i bawiła się objełtne kosztownym wachlarzem, nie patrząc na nikogo, lecz widząc, że oczy wszystkich na nią zwrócone...

Generał wszedł szybko, jak człowiek czynu, który nie ma czasu na drobnotki. Pierwsze

spojrzenie jego padło na „bogień” i na jego ustach zjawił się uśmiech zagadkowy. On dawno już słyszał o tej „złotej koloście” Wilna.

Arystokracja wileńska mogła przypuścić przed, że pułap salonu się zawałi, aniżeli, że usłyszy to, co powiedział generał Kochoanow. Powiedział że dwadzieścia słów i wszyscy nierosyjscy wileccy go zrozumieli, że to przegrana. „Ona” została zmiażdżona temi niewielu słowy, wyłożonemu przytem z ogromnym talentem krasomówczym.

Porzastał szereg figur, na których twarzach widniało poddanie się z pokorą losowi. Generał i z niemi od razu skoczył:

— W sprawach czysto kościelnych — rzekł — będę waszym pomocnikiem i opiekunem. Ale jeżeli do imienia religii przypieczęcie propagandy katolickiej, to strzeżcie się, panowie.

Był to ciężki dzień dla wileńskich polaków — mówił mi pewien szanowany pedagog. Dawniej w oknach katedry Orszewskiej można było widzieć wszelkie podejrzané wydawnictwa, poczynając od portretów Kościuski, ozdobionych różnemi godziami „sprawy,” a skończącymi na najzłomowskich broszurach krakowskich. Alsewde godzinę po mowie generała wszystkie te „zabawki” dla dorosłych były sprzątnięte i schowane głęboko. Czas się zmienił.”

Ruskij Kurjer pisze:

„Nie ma w tem nic dziwnego, że „polityka krwi i żelaza” księcia Bismarka na zwoiniłstwie niemieckich wywarła do pewnego stopnia przyjemne wrażenie; i książę, jak wiadomo, są to zaszczepiony został od wielu pociebień pochwałę, jakoby za „energiczny sposób działania w interesach narodowości niemieckiej,” lecz wyrażając absurdem są pochwały tej polityki, wyrażając z półroka samych nieszczęśliwych słowian, przeciw którym praktykuje się ta polityka „krew i żelazo.”

Ostatnia ta okoliczność wydawać się nawet może nieprawdą, gdyby na nieszczęście i hańbę całej Słowiastwiny, istotnie miały ona miejsca. Pod tym względem odznaczyli się i zupełnie niewłaściwie i niespodziewanie dla wszystkich, w osobach swych przedstawicieli (czy czasem nie są oni podkopaniem lub podstawieniem) rusini haliccy, mieszkający w Galicji, którzy pełnili pochwalny telegram do ks. Bismarka, zapewniając go o tem, że jego polityka, walcząc przeciw zaburzeniu „jedyniej polskiej idei państwowej” dopomaga jakoby galicyanom do osiągnięcia ich narodowego celu.

Grzechem jest cięsyć się z biednego i nieszczęśliwego położenia swojego brata i dążyć bądź co bądź do zbudowania swego wrzeczkiego szczęścia na jego gorzkiej losach i jego upadku zupełnym! Jest to nawet wysoce niemoralne! Nie kom dokłód pod drugim, bo sam w nie wpadnie! — powiemy w formie lekcy naszym braciom haliczanom.”

Kijowlanin zadaje sobie pytanie:

„W jakim położeniu znajduje się obecnie idea polska rewolucyjna, zarówno w Rosji, jak i w innych państwach europejskich, oraz czego po niej należy oczekiwać w przyszłość?”

i tak odpowiada:

„Wiekście niezadowolone polaków, wieczne skargi na losy, szalone marzenia i nadzieje widniejące we wszystkich przejawach życia Polski. Wina to warunków, w jakich wzrastają młode pokolenia, owociona w szkole języcznej, gdzie gwałcone są wszystkie zasady moralne i duchowe. Wszło to już w krew i ciało społecznej myśli polskiej, a prasa polska wymyśliła i wyrobiła takie praktyki, takie sposoby oszustwa, że trudno tam dopatrzyć jak wygląda rzeczywistość. Społeczeństwo, którego członkowie z młokiem matki wyszają zaraz, jest bez wątpienia najskłonniejsze do choroby. To, co w społeczeństwie rosyjskiem było powierzchowną zarazą i nie znalazło dla siebie dostatecznego gruntu ani w wyższych warstwach społecznych, ani tembardziej wśród mas, to co u nas bałamućilo tylko wyrzutków społecznych — w polskiem społeczeństwie ogarnia najgłępsze siły, przenika umysły najpierwszych przedstawicieli myśli polskiej, Co u nas chwytalo się niedojrzałej mło-

dzieży tylko, w Polsce, jak to dowiódł Kraszewski, i starców sięga, mądrych doświadczeniem.

Z uwagi na powyższe dane nie podobna wstrzymać się od obawy, aby Polska nie stała się międzynarodowym ogniskiem rewolucyjnego socjalizmu.”

KRONIKA BIEŻĄCA.

Plagiat. W piśmie petersburskiem „Kolosja” (nr. 11) pomieszczona komedia w 3 akt. p. t. „Denieżyca tuż” jest dosłownem tłumaczeniem komedy Baluckiego „Grube ryby.”

Mianowania. Widocznie dla towarzyszy z „pulkownikami” Rogołoskim, *Kuryer* podaje narwiata prelegentów na dochód Jasy Mianowalej, przynależny aż czterem znakomitościom miejscowym, nieposiadającym nawet stopni naukowych, tytuł profesora. Ciekawość rzecz jak należy nazywać profesorów prawdziwych. Nadezwyszyk zaś, po co ta mania tytułowy!

Program odczytów dla ziemianinów został już opracowany przez Towarzystwo zachęty przemysłu i handlu, które wybrały tematy szkół teras dopiero prelegentów. Trudno jednak przypuścić, żeby znalazło odpowiedzi, bo żaden człowiek rozumny i błąd o godność własną nie pozwoli narzucać sobie tematu, zwłaszcza że Towarzystwo zachęty przemysłu i handlu nie jest przecie jakąś pagawą w sprawach społecznych i ekonomicznych.

Leżące projekt. *Braunschweiger Landes-Zeitung* zupełnie poważnie żąda zakazu tłumaczenia utworów polskich na język niemiecki, ponieważ w ostatnich czasach licha tego rodzaju przekłady zwiększyła się znacznie, wskutek czego szkodliwe i przewrotne zasady rozszerzają się w Niemczech.

Pan Tadeusz Mielchelewski wyszedł w przekładzie hiszpańskim dokonany przez Leona Mendera.

Prasa rosyjska. P. Starapow współpracownik Rusi i autor głośnej broszury, z której sadowaliśmy sprawę, wydawał czasową pismo tygodniowe p. t. *Russkoje Dielo*.

Tęka-szpakarska ma być znacznie obniżona, ceny lekarstw normować się będą rozmaicie w różnych miejscowościach państwa.

Odnaczenie. P. Bolesław Wydzia studentu instytutu w Puławach, otrzymał złoty medal za rozprawę p. t. „O zastawieniu nawozów sztucznych przy uprawie buraków.”

Zapis L. Kocielewicz, w kwocie 60,000 rs. na budowę nowego domu dla podręczników przyjęty został przez Radę miejską dobroczynności publicznej.

Majoraty. W Królestwie znajduje się obecnie 256 majoratów należących do rosyjan, z tej liczby 129 utworzono już po 1863 r.

Pożyczka Towarzystwa Kredytowego ziemskiego wynosi obecnie 102,150,915 rs., obciąża ona 7,757 dóbr. Z powodu załogieli w opłacie raty wystawiono na pierwszą sprzedaż 3,671 majorków, t. j. około 408. Kapitał rezerwy Towarzystwa równa się 6,129,054 rubli.

Amatorów. Pp. Jan Batun i Aleksander Sokolow rektorowie czasopism rosyjskich *Kobylja* i *Sofler*, wychodzących bez cenzury, zwrócili się do wydziału prasy z prośbą, ażeby wydawnictwa ich poddało cenzurze.

Nasiadawanie. *Moskowskaja Wiadomosti* radzą, żeby za przykładem danym przez Bismarka, zabronić urzędnikom a zwłaszcza oficerom rosyjanom żenić się z polkami.

Antologia mifotów. Poeta włoski Canali wydał w Wenecji zbiór utworów poetycznych o mifotach pt. *Libro del amore*. W książce tej znajdują się przekłady z 24 joryków (Canali jest znanym polyglotem), między innymi i z polskiego.

Germanizacja. Kolonijści niemieccy w gubernii lubelskiej ponadawali nowo założonym koloniam rusyjskim niemieckie, w wielu zaś wypadkach przemieniali nawet stare natwy. Obecnie z polecenia p. general-gubernatora władze miejscowe mają się powinić przywrócić nomenklaturę prawnych. Przy sposobności dodajemy, że w jednym tylko powiecie chełmińskim do roku 1882 Niemcy założyli 92 posiadłości: 8 folwarków, 6 kolonij czysto niemieckich i 24 mieszanych.

Szkoły na Śląsku. Śląsk posiada obecnie 4,156 szkół ludowych, 2,309 ewangelickich i 1,847 katolickich, podówczas kiedy ucniołków jest 362,000, protestantów zaś 316,000.

Tyfus głodowy szerzy się w Prusach zachodnich, wiele szkół zamknięto. W powiecie kwidzińskim, jak podaje *Germania*, wymarła czwarta część ludności.

Statystyka Liczba robotników w Warszawie, według wykazu sporządzonego przez wydział adresowy, wynosi obecnie 56,836, t. j. krajowców 48,146 i cudzoziemców 2,690.

Zmarli. Prof. Teschenberg, więcej znany jako dyplomata i dziennikarz, antyli jako uczeń.

— Józef Głębocki, kapitan b. wojsk polskich, autor wielu dzieł o rzecach wojskowych.

— Aleksander Kamiński, malarz b. profesor szkoły sztuk pięknych.

Z RUSI HALICKIEJ.

Lwów, 20 lutego.

Dwa listy pasterskie ks. biskupa Pełesa i wypowiadane w nich poglądy na sprawy rusińskie.

Jeszcze z końcem ubiegłego roku napisano, teraz dopiero wyszły w druku dwa listy pasterskie pierwszego biskupa stanisławowskiego, ks. Juliana Pełesa, jeden do duchowieństwa, drugi do świeżo wjernih nowej diecezyi. Są to dokumenty wjerności nie tyle samo przez się, ile przez szczególny zbieg okoliczności, o których pisalem poprzednio, przes to mianowicie, że autorem ich jest ten sam biskup, który wygłosił pamiętną mowę „programową” w lwowskim sejmie i pociągając za sobą odrazu całe stronnictwo galicyjskich rusinów, t. zw. „narodowców.” Oddając organ tego stronnictwa, *Dziś* wyraźnie i bez zastrzeżeń przelało się do solidarności z *Programem* ks. Pełesa, od tej chwili każde wystąpienie tego ostatniego, tak lub inaczej dotykające rusińskich kwestyj *programowych*, musi być traktowane jako rzecz wazna i polityczna, bodaj o tyle, o ile „narodowy” są w Galicyi siła polityczna.

W pierwszym liście, zwracając się do wjernih świeżoich swej diecezyi, ks. Pełesa pisze: „Uroczyscie przed ludzmi i Bogiem oświadczamy, że jak nigdy nie wyzorym się bystre i czyste łole Biatrycy, Pruta i Czerehosza, jak nigdy nie zmienię swego miejsca niebotyczne gory Beskidu, tak nasza wjerność i ulogłość, wdzięczność i przywiązanie do przesławnych i najwistalszych tronów rymyjskiego i austriackiego nigdy nie osłabnie i nie zmieni się.” Jest to dobitne powtórzenie zasad, wypowiedzianych przez ks. Pełesa jeszcze w przedmowie do jego „*Historii Unii*” i w mowie sejmowej. Mylił to szerzej i kategorycznie wyklada biskup na str. 17—18, bezprzecznie najwastniejszej w całym liście. „Niech to, że jestosi członkami św. kościoła, że jesteście katolikami, będzie waszym najwistszym zasocytem, waszą sławą. Waszym najwyższym pasterszem na ziemi jest papież rymyjski; bądźcie mu wierni i słuchajcie chętnie, co wam przez swych księży nakazuje. Bądźcie też wjernymi poddanymi naszego najmilosierzego cesarza, któremu my rusini tak wiele dobrodziejstw sadowiszemy.”

A więc w programie ks. Pełesa ani słowa o jakimś autonomizmem stanowisku cerkwi rusińskiej, jak tego by wymagała sama istota unii; niema też wzmianki o tem, że Austria jest państwem konstytucyjnym, że więc obok ulogłości monarche mają rusini nie tylko korzystać z praw konstytucyjny nadanych, ale w danym razie także ich bronić. Nie do obydwu! konstytucyjnego państwa, lecz do wjernih poddanych odswya się ks. Pełesa, jak za dobrych dawnych czasów przed r. 1848!

Wreszcie przy końcu swego listu potęra i o *trzeci* punkt *programowy* — o narodowość. Wyrażnie mówię *trzeci*, bo we wszystkich oświadczeniach ks. Pełesa narodowość zawsze stoi na tem miejscu. „Kochajcie — upomina on i teraz swych dyocozjan — szanujcie i zachowujcie wiornie i szczerze wasz obrządek i rusiński (małoruski) narodowość; cencie rusiński narodowość i rusiński język, który macie od Boga i który jest naszym wspólnym skarbem narodowym. Lecz kochajcie i ochraniajcie ewoje, szanujcie przy tem takcie cudzo, pamiętajcie, że waszycy *katolicy* będą wziędu na to, czy rusiński, polskiej lub

Nakładem Prawdy wyszło ilustrowane dzieło słynnego badacza angielskiego J. E. Taylora p. t.:

ZMYŚLNOŚĆ I MORAŁNOŚĆ ROŚLIN

w przekładzie J. K. Potockiego.

Książka ta, która liczy zaledwie parę miesiecy a już zapowiadana jest w przekładach na kilka języków w uropejskich, w mistrzowski sposób, w niegwałciwych ścisłości naukowej upodobnienach skonsolidacji roślinnych do ludzkich popularyzuje prawdy i najnowsze odkrycia botaniczne, otwierając najmniej przygotowanemu nowy a uroczy świat: zjawisk.

Treść: Przebiegłość kwiatów. — Ich dyplomacya. — Gra w chowanie. — Obrona nie zaczepka. — Współdziałalność. — Społeczno i państwowe gospodarstwo roślin. — Ubóstwo i bankructwo. — Rabunek i morderstwo. — Odrotna strona medalu. — Geograficzne rozpowszechnienie roślin.

Cena (w gustownej oprawie) rs. 2, dla abonentów naszych, rs. 1 k. 50.

Zwracający się z zadaniami bezpośrednio do naszej Administracyi kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

Redakcyja PRAWDY zawarła umowę z p. K. Bartoszewiczem, na mocy której tanie jego wydawnictwo dzieł pisarzy polskich otrzymywać mogą nasi prenumeratorowie po nadzwyczajnie zmniejszonej cenie, a mianowicie 15 tomów dzieł: J. N. Niemcewicza (5 tomów), Jana Kochanowskiego (4 tomy), Ignacego Krasińskiego (5 tomów), Sasyry Opalskiego (1 tom), których i tak już niską cena księgarska wynosi 11 rs. 25 kop. — odstępuje p. B. dla naszych prenumeratorów za 5 rs. czyli 60% tego wydawnictwa (280 — 330 str. druku) wypadnie za 33 kop.

Abonenci z prowincji zechcą dotęczyć na koszt przesyłki rs. 1.

Pojedyńczo można nabywać w naszej Administracyi:

Dzieła J. N. Niemcewicza za 2 rs. 25 kop.

Dzieła Ign. Krasińskiego za 2 rs.

inne narodowości, są dziećmi tego samego katolickiego kościoła, na czele którego z woli botej stoi papież rymyjski; pamiętajcie również, że waszycy obywiele naszego kraju i całej monarchii austriackiej są dziećmi i poddanymi tego samego austriackiego cesarza.”

Oto narodowy program nowego biskupa, ten sam, na który tak ekwapiwie podawali się rusinowie narodowy. Bądźcie rusinami o tyle tylko, o ile wam na to pozwala wasz katolicki petyotizm i austriacka dynastyja — napomina ks. Pełesa; szanujcie i kochajcie innych, o ile oni są katolikami i austriakami! A więc o Rusi z kordonowej, prawosławnej i protestanckiej — ani słowa! Narodowość zupełnie sidentyfikowana z obrzędem religijnym!

Nie dość na tem. W drugim liście pasterskim, skierowanym do księży swej diecezyi, ks. Pełesa otwarcie występuje przeciw nadmiernemu rusińskiemu patryotyzmowi swych podwładnych. „Uśmierzo — wasz narodowy zapal, wasze narodowe dążeńności, by nie naruszać miłości chrześciańskiej!” Oto dawiza, pod którą dobrowolnie stanęli nasi narodowcy i pod którą przyszykni w *Dziś* rozpocząć energicznie i pozytywną (?) pracę we wszystkich trzech kierunkach.

I. Franko.

Przekład p. B. z rękopiśm. drukarni w Wiedniu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Zd. z Pol. „Ojciec Małory” wyczerpany; również nr. 6 prac S. i. natomiast m. Pan dostać za naszem pośrednictwem nr. 3 (4, 60) 17 (p. k. 40 — na przyszli k. 30); nr. 8 w księgarni Grosseckiego, nr. 2 (jeśli jest) w Kwartalniku „Kłosów” (s. 10).

P. A. Gold. Motemy Panu odpowiedzieć wskazać.

P. E. Kr. w S. Ciemu Pan cytował nasze słowa inaczej, niż one były wydrukowane! Właśnie w tej samej Austrii, gdzie lekceważymy rusinów, bułgarów, Czechów itd., a bodaj przed kełchem popijamy się z niemi, czynniki, należałoby pomyśleć o słownictwie.

P. Ek w Olszanie. Za co nam Pan wypisał dwie stroalce wymówek, skoro wszystkie żądania pańskie spełniliśmy, doprawdy nie pojmujemy. Wątpliwie nasze pochodziła stąd, że Pa nie podał stały pocztowej i że prenumeryujący nie u nas, nie do nas z reklamacyami zwracać się powinni.

OFIARY.

Na upis dla ucznia J. K. rs. i kop. 40. Mikosza z Nowogrodu rs. 2 kop. 65.

Dla studentów uniwersytetu warszawskiego. Berlińskiego rs. 3.

Dla nędzy wyjątkowej. Od Ireny rs. 4.

Dla pogorzelców Grodna. Z. I. L. z Niemirwa rs. 1.

G. Iwanowski kop. 50.

Dla polaków wydalonych z Prus. Kłopotowski z Charkowa rs. 5. Farmaceut z Kijowa za pośrednictwem J. J. J. rs. 15.

Do rozporządzenia redakcyi. U. D. N. rs. 20.

Uwaga. Możliwych a miłosiernych upraszamy o pomoc dla kilku uczniów gimnazjum, niemających cenną opłatę wpisów.

Ogłoszenia.

Księgarnia E. Wende i Sp. otzuywała na skład główny:

H. STRUVE ESTETYKA BARW.

Zasady upodobania w barwach i ich zastosowanie do stroj, sztuki pięknej i wychowania estycznego.

Cena rs. 3.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

SPÓŁKA NAKŁADOWA wydała studjum etnograficzno-społeczne W. Smoleńskiego p. t.:

DROBNA SZLACHTA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Cena kop. 60.

Spółki (Zielna 7-A) kosztów przesyłki nie ponoszą.

Довожено Петруро. Варшава, 21 Феврала 1886 г.

Redaktor i Wydawca, dr. A. Świętochowski.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29.